



***Emilie Rose***



***Druga szansa***

---

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jeszcze jeden banał, a puści pawia.

Z ustronnego kąta Conrad Carr powiódł wzrokiem po zatłoczonej sali. Tara byłaby w swoim żywiole na tej pełnej blichtru ceremonii wręczania nagród na Nowojorskim Festiwalu Filmowym, ale on nie mógł się doczekać, by się ulotnić.

- Na miłość boską, czy wszyscy czytają tekst z tego samego marnego scenariusza? - skomentowała jakaś kobieta.

Zerknął za siebie i pomyślał, że śni. Przez chwilę wydawało mu się... Nie, Tara nie żyje, ale podobieństwo między kobietą serwującą drinki a jego zmarłą żoną było uderzające. Choć może jednak nie. Ciemnowłosa i ciemnooka zmysłowa barmanka nie miała nic z wyniosłej elegancji, a silny południowy akcent zupełnie nie przypominał wystudiowanej, nieskazitelnej dykcji Tary.

- Żona byłaby dumna, że wzbogacił pan kolekcję o kolejną nagrodę - z maestrią sparodiowała szefa jednej z największych wytwórni filmowych, a następnie przewróciła oczami dla podkreślenia dyzgustu. - Sala pełna aktorów i ani jednego oryginalnego tekstu. - Wskazała jego szklanę. - Może odświeżymy?

- Oczywiście.

Kiedy ich palce się zetknęły, coś się wydarzyło, w wyniku czego szklanka pomknęła w dół, lecz barmanka zdołała ją pochwycić.

- Ojej! A poza tym moje gratulacje. Wspaniała kreacja! W pełni zasłużył pan na nagrodę dla najlepszego aktora. Zadziwiło mnie, jak

ze szlachetnej postaci zmieniał się pan w niegodziwca. Żadnych zbędnych gestów, grają tylko oczy. - Podała mu świeżo napełnioną szklanekę. - O rany, jak ja bym chciała tak zagrać! I zrobię to kiedyś.

Niedoszła gwiazda pracująca jako barmanka na wielkiej gali to normalka. Połowa personelu szykownego pałacu chciałaby się dostać do show-biznesu.

- Jest pani aktorką?

- Eksnauczycielką liceum teatralnego, która bezskutecznie stuka do bram wiodących na sceny i ekrany. - Skrzywiła się, lecz zaraz uśmiechnęła się słodko-drapieżnie. - I wreszcie się dostukam.

Tryskała entuzjazmem, który on dawno utracił. Jakby nigdy nie dopadła jej brutalna rzeczywistość. Jakby nie wiedziała, co to znaczy być porzuconym.

- Powodzenia.

- Dziękuję. - Nalała kilka zamówionych drinków.

Przyjął kolejną porcję gratulacji od rywali i omal się nie udławił kolejnymi komunałami. Barmanka miała rację. Mówcy się zmieniają, ale tekst powtarza się jak zdarta płyta. Ile jeszcze czasu musi znosić to przypominanie życia, które utracił? Niecałą godzinę. A potem? Powrót do ponurego, pustego domu? Jazda w kółko limuzyną, aż tak się zmęczy, że prześpi cztery godziny bez koszmarnych snów? Nie pociągał go żaden z tych scenariuszy.

Ktoś klepnął go po plecach. Jeden z nominowanych w jego kategorii zatoczył się koło niego.

- Świat będzie pusty bez następnego filmu duetu Conrad Carr-Tara Dean. Jakie to smutne, że odeszła, stary. Co teraz bez niej zrobisz?

Dobre pytanie... Okrutne pytanie. Pijaczek niczym łajba na wietrze pożeglował dalej z nowym drinkiem.

- Gruboskórny dureń - powiedziała półgłosem barmanka. - Założę się, że jest pan wykończony wysłuchiowaniem tych bzdur.

Jej szczerość i otwartość podziałały na niego ożywczo.

- Nawet nie uwierzy pani, jak bardzo.

- Ależ wierzę! Mam identyczną siostrę bliźniaczkę. W domu nikt nie wymawia mojego imienia, bo na początku zawsze pada imię Brenny. To tak, jakby każda z nas była tylko połową osoby. Tyle że ona jest bardziej zauważalną połową.

Trafiła w sedno. Bez Tary on również był tylko połową osoby. Zdziwiła go natomiast pozostała część wypowiedzi barmanki. Choć nie miał ochoty podtrzymywać rozmowy, zapytał:

- Dlaczego ona jest bardziej zauważalna?

- Cheerleaderka, królowa zjazdu absolwentów liceum, przewodnicząca koła studenckiego, kobieta roku w agencji handlu nieruchomościami - wyliczyła bez cienia zazdrości w głosie.

- Kapuje pan, co mam na myśli?

- Kapuję. - Jeżeli tak wygląda niezauważalna bliźniaczka, to ta zauważalna musi być olśniewająca. Wielkie oczy, wydatne ciemnoczerwone usta, gładka skóra w kolorze kości słoniowej i burza kręcących się włosów. Twarz pełna ekspresji. Kamera by ją polubiła.

- Brenna nie jest złym człowiekiem. Musi tylko zawsze i we wszystkim przodować.

- Przetarła czarny marmur kontuaru. - Jak długo jeszcze będzie się pan poddawać torturom?

- Torturom? - Oderwał wzrok od drzwi wyjściowych.

- Kusi pana, by stąd zwać.

- A mówiła pani, że jestem dobrym aktorem.

- Nie w tej chwili. Jak długo jeszcze zamierza pan tu tkwić?

Na widok współczucia w jej czekoladowo-brązowych oczach drgnęło mu serce.

- Dokładnie... - z westchnieniem spojrzął na zegarek - siedem minut.

- Proszę wymienić najgorszy kostium, jaki zdarzyło się panu nosić i dlaczego?

- Co takiego?

- Staram się odciągnąć pana uwagę od czarnych myśli. Proszę o współpracę.

Ku własnemu zdumieniu poczuł, że jego wargi układają się w uśmiech. Kiedy ostatnio zdarzyło mu się uśmiechać, i to bez przymusu?

- Gladiator. Piasek w gaciach.

- No nie! Miał pan gacie pod tą skórzaną spódnicą?

- Przykro mi - zerknął na jej identyfikator - Jenna, że cię rozczarowałem.

- Jakoś to przeżyję, zapewniam. Najgorsza scena i dlaczego?

- Tunel w „Złamanych przepisach bezpieczeństwa”. Pluskwy wielkości mojej dłoni.

- Myślałam, że były sztuczne.

- Gdzie tam, zostały sprowadzone za ciężkie pieniądze. Nie wolno nam było na nie nadepnąć. Wyłapywano je i liczono po każdym ujęciu.

- Fuj. Najgorszy tekst?

- Nie powiem. Na szczęście został wycięty podczas montażu. Jej gardłowy, niski śmiech podziałał na niego jak balsam.

- Najgorsze jedzenie?

- Jelita świńskie w „Górskiej przełęczy”. Ten zapach... -  
Wzdrygnął się.

- Flaki wieprzowe. Też nie jestem ich wielbicielką, ale tam, skąd pochodzę, ludzie to jedzą.

Od miesiący czuł się jak żywy trup, lecz oto głupiutka gra pytanie-odpowiedź sprawiła, że coś się w nim obudziło.

- Czyli gdzie?

- Asheville w Karolinie Północnej - odpowiedziała, równocześnie podając drinki niedopitym gościom.

- Daleko od Manhattanu.

- Tak się składa, że wytwórnice oper mydlanych tam nie przyjeżdżają.

Nikt ostatnio tak szczerze z nim nie rozmawiał. Najwyżej mu się podlizywali. Jej otwartość rozjaśniła ponury świat Conrada.

- Kiedy przeniosłaś się do Nowego Jorku? Przygasła na moment.

- Dziewięć miesięcy i jednaście dni temu.

- A wyjechałaś z domu, ponieważ...?

- Ponieważ miałam dość, że wciąż nazywano mnie imieniem siostry. Chcę, żeby dla odmiany zaczęto na nią wołać Jenna.

Wystarczyłoby, gdybym została główną bohaterką jakiegoś popularnego serialu. Wtedy codziennie byłabym obecna w milionach domów.

- Z pewnością, ale zapłaciłabyś za to wysoką cenę. - Pomyślał o natrętnych kamerach podtykanych mu pod nos podczas najczarniejszych dni po śmierci Tary. Również dzisiaj będą czyhać na niego na zewnątrz. - O której kończysz?

- Zaraz po tym, kiedy ty zakończysz swoją sesję tortur.

Nie był gotów, żeby odeszła.

- Zjesz ze mną kolację?

- Hm... Słucham?

- Zjedz ze mną kolację. Gdzieś, gdzie jest cicho i spokojnie.

Podejrzliwie zmrużyła oczy.

- Dlaczego?

- Żeby mi opowiedzieć o Karolinie Północnej, o nauczaniu w liceum teatralnym, o czymkolwiek... - Pokazał na salę pełną sztucznych uśmiechów i fałszywych przyjaźni. - O wszystkim, co nie jest tym.

- To... jakby... randka?

Ścisnęło go w żołądku.

- Nie umawiam się na randki.

- Rozumiem... Nie randka, tylko zwyczajna kolacja.

- Tak. - Jej rozczarowanie sprawiło, że poczuł się niezręcznie, ale nie zamierzał nikogo zwodzić obietnicami. Kochał raz. Jeden jedyny raz. I nie zamierzał już więcej otwierać się na to cierpienie. Śmierć Tary omal go nie zabiła, a z całą pewnością unicestwiła jego karierę.

- Zastanowię się nad tym.

Starł się ukryć zdziwienie. Nie przypominał sobie, żeby ktoś odmówił jego prośbie.

- Zastanowisz się?

- Dlaczego akurat ja?

- Bo mnie rozśmieszyłaś. - I na parę chwil pozwoliła zapomnieć o ziejącej pustce tam, gdzie kiedyś znajdowało się jego serce.

- Nie jestem artystką komediową. Nie mogę obiecać, że uda mi się to ponownie.

Jej uśmiech okazał się zaraźliwy.

- Zaryzykuję.

- Okej. - Wzruszyła ramionami. - Tylko bez żadnych wykwinności. Jestem ubrana jak boy hotelowy, a nie mam ubrania na zmianę.

- Załatwione. Możesz nas stąd wyprowadzić ?

- Czyli dyskretnie zniknąć?

- Właśnie.

- Rozumiem... Nie chcesz, by widziano cię ze mną - mruknęła z urazą.

Cholera. Potrzebował dobrego scenariusza. Wciąż wygłaszał niewłaściwe teksty.



- Nie chcę, by paparazzi deptali mi po piętach.  
- Okej, niech ci będzie. - Jej wzrok mówił sam za siebie. Nie uwierzyła mu.

- Masz samochód?
- Coś ty! W centrum Nowego Jorku?
- Słusznie. Załatwię, żeby podjechała po nas limuzyna...
- Sądziłam, że zależy ci na anonimowości.
- A masz lepszy pomysł?
- Metro. O drugiej w nocy będzie prawie puste.

Conrad chciał uciec przed prześladowającymi go demonami. Wkrótce będzie musiał spotkać się ze swoim agentem i powiedzieć mu prawdę. Wrodzony talent, prawdziwy dar niebios, został pogrzebany razem z Tarą. Nie wywiąże się z kontraktu. Jego kariera dobiegła końca.

To nie jest randka, powtarzała sobie Jenna Graham. To tylko kolacja w środku nocy z jednym z najlepiej opłacanych gwiazdorów. Conrad Carr, jej ulubiony aktor i bohater najróżniejszych fantazji, zaprosił ją na kolację. Czysty surrealizm!

Włoska knajpka na manhattańskim Upper East Side była na tyle romantyczna w wystroju, że nawet Jenna - która strugała cyniczkę, od kiedy wyrzekła się miłości - westchnęła. I kto by pomyślał, że istnieją takie miejsca, gdzie o drugiej nad ranem podają rozpływające się w ustach manicotti!

Ponieważ ta noc została jej darowana, postanowiła delectować się każdą chwilą i zapisać w pamięci każdy najmniejszy szczegół dotyczący Conrada Carra. Czarne, krótko obcięte, leciutko kręcące się

włosy. Proste brwi, orzechowe oczy ze złotymi i zielonymi plamkami w ciemnej oprawie rzęs. Ponętne usta, pełne, ale nie kobiece. Mocny, kanciasty podbródek. Szerokie ramiona. Gdyby zamknęła oczy, zobaczyłaby Conrada z obnażonym torsem w kostiumie gladiatora. Mniem, mniem.

- Co sprawiło, że chciałaś uczyć?

Należało wrócić do rzeczywistości. Skupiła uwagę na mężczyźnie, który stawał się coraz bardziej realny i z każdą chwilą sympatyczniejszy.

- Lubię obserwować, jak dzieciaki połykają aktorskiego bakcyła. Na scenie każdy może być tym, kim zechce. Chłopcy, którzy nie potrafią wykrztusić słowa, stają się dowcipni i elokwentni. Nieśmiałe, niecieszące się wzięciem dziewczynki przeobrażają się w zuchwałe diwy, które z mężczyzn czynią uległe marionetki. Aktorstwo to nie tylko sztuka, to również sposób, jak zwalczyć kompleksy i przezwyciężyć najgorsze przywary, które utrudniają życie.

- Co ty mówisz! Przecież scena czy plan filmowy to urojony świat. Tylko iluzja, nic więcej.

- A może aż iluzja? Dobroczynna, samospełniająca się iluzja? Wiara w siebie musi od czegoś się zacząć. Zahukana dziewczyna, która podczas aktorskiej etudy jest królową Elżbietą, w życiu realnym też może podnieść głowę i zacząć walczyć o swoje. Włożenie cudzej skóry na scenie to skuteczna metoda terapeutyczna, a przy tym zupełnie bezpieczna. - Sama zainteresowała się aktorstwem, by wyjść z cienia siostry i zaistnieć jako Jenna Graham.

- Masz rację. Mógłbym wiele o tym powiedzieć... - Zadumał się na moment. - Lubisz uczyć tej sztuki, a jednak zrezygnowałaś z tego.

Oderwała wzrok od jego dłoni. Jest wdowcem, a nadal nosi obrączkę.

- Nadszedł czas, żeby skonfrontować teorię z praktyką.

Po dziewięciu miesiącach odmów zaczęła myśleć zgodnie ze starym porzekadłem: „Rób to, co umiesz, i naucz się tego, czego nie potrafisz”, które idealnie do niej pasowało. Na szczęście rola barmanki na razie jej odpowiadała.

- Bierzesz lekcje aktorstwa?

- Już nie. Moja współlokatorka nie zapłaciła czynszu, więc musiałam ograniczyć wydatki. Ale dość już o moim nudnym życiu. Powiedz, jaki jest twój ulubiony plener?

- Montana - odpowiedział bez wahania.

Przeleciała w myślach katalog jego filmów - widziała wszystkie - i nie znalazła żadnego nakręconego w tym stanie.

- Spodziewałam się, że wymienisz Fidżi albo Maroko.

- Montana to mój dom. Niestety rzadko tam bywam.

- Rozumiem... Co cię skłoniło do aktorstwa?

- W dużej mierze to, o czym przed chwilą mówiłaś. Nie chciałem zostać małomiasteczkowym zapitym przygłupem.

- Przygłupem? Ty?

W mediach często podkreślano, że Conrad Carr jest jednym z najinteligentniejszych hollywoodzkich gwiazdorów. Teraz zaś przekonała się, że owe prasowe peany mają się nijak do tego, jaki jest w rzeczywistości!

- Nauka szła mi słabo, więc jaki los mnie czekał?
- Nie wierzę! To nie byłeś ty.
- W jakimś sensie masz rację. Szybko uszeregowano mnie na końcu klasowej stawki, lecz odkryłem w sobie talent do udawania. Różne gierki, triki, a wszystko po to, by zmienić swój wizerunek w oczach innych. Szkoła stała się moją pierwszą sceną. Iluzja, która...
- Niech zgadnę! Która cię odmieniła!
- Właśnie. Iluzja przemieniła się w rzeczywistość. Pozbyłem się kompleksów, uwierzyłem w siebie, poważnie zacząłem myśleć o swojej przyszłości.
- Sam byłeś dla siebie doktorem Freudem.
- Terapia przez sztukę. Świat stawał się dla mnie coraz większy, większy niż moje miasteczko i cała Montana.
- Rozumiem...
- Zacząłem zastanawiać się nad swoją przyszłością. W czym jestem dobry? Gdzie jest moja prawdziwa droga? Pomyślałem o kuglarskich sztuczkach, dzięki którym nauczyciele zaczęli mnie lepiej oceniać i poważniej traktować. I nagle zrozumiałem, w czym krył się cały sekret. Grając dobrego ucznia, pozbywałem się kompleksu klasowego idioty i najlepiej, jak umiałem, grałem swoją rolę! Wszystko, co umiałem, przekazywałem widowni, czyli nauczycielom, w perfekcyjny sposób. Mieli uwierzyć, że Conrad Carr jest dobrym uczniem. I uwierzyli!
- A ty, sam o tym nie wiedząc, takim uczniem się stałeś.
- Tak, bo nie musiałem wkuwać szkolnej wiedzy, do czego czułem awersję, tylko uczyłem się roli. Układałem sceniczne

monologi o budowie pierwotniaków, wojnie secesyjnej, klimacie Montany. - Roześmiał się. - Fenomen sztuki aktorskiej... Gdzie kończy się iluzja, a zaczyna prawda?

- I tak stałeś się artystą.

- Dojrzywałem do tego, aż nagle przeżyłem iluminację. Dobre aktorstwo, nawet czysto rozrywkowe, nie jest udawaniem, nie jest mamieniem ludzi, nie jest kłamstwem. Jest najbardziej ludzką z ludzkich sztuk. To opowieść o człowieku. O Juliuszu Cezarze, o gangsterze, o zdradzonym mężu, o odważnym policjancie. Zaś aktor...

- Spojrzał na nią, uśmiechnął się. - Ale ty przecież to wszystko wiesz.

- Tego się nie wie. To się czuje...

- Masz rację. To się czuje... albo nie... - Kiedy delikatnie popieścił jej dłoń, znieruchomiała

- Dziękuję ci, Jenno. Bardzo mi pomogłaś.

- Potrzebowałeś pomocy.

- A ty mi ją dałaś. Chodź do mnie... proszę.

- Co?!

- To był potworny wieczór. Nie chcę być sam. Zaiste, potworny.

Rozumiała to doskonale

Conrad Carr i Tara Dean byli najgorętszą parą Hollywood. Ich miłość, w życiu i na ekranie, stała się legendarna. Conrad otrzymał nagrodę dla najlepszego aktora za ich ostatni wspólny film, a ona, pośmiertnie, została uhonorowana nagrodą dla najlepszej aktorki. Oglądanie jej twarzy wyświetlanej wielokrotnie na wielkim ekranie

przy okazji każdej z pięciu nominacji, jakie uzyskał ten film, musiało być dla niego torturą.

Przyjrzała mu się, utwierdzając się w przekonaniu, że jego twarz nie ma tapety z napisem „chcę cię przelecieć”. Conradowi doskwierała samotność. Potrzebował przyjaznej duszy A Jenna miała słabość do samotnych outsiderów Czy mogła odrzucić takie zaproszenie?

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Hm... zdaje się, że czerń jest twoim ulubionym kolorem. -  
Zatrzymała się w progu salonu.

Spróbował spojrzeć na wnętrze jej okiem. Od grubej czarnej wykładziny podłogowej po skórzaną kanapę i stoły z blatami z przydymionego szkła, poza czerwonym płaszczkiem Jenny nie było tu ani jednej kolorowej plamy, która ożywiłaby uporczywą czerń jego kryjówki. Nawet ściany były grafitowoszare.

- Sądziłam, że mieszkasz w Bel Air.

- Kupiłem to mieszkanie w tym roku.

- Gdzie są twoje filmowe trofea ?

- W Kalifornii. - Uciekł z domu, w którym mieszkali z Tara, zostawiając wszystkie osobiste rzeczy, dzieła sztuki, pamiątki, jednym słowem to, co się nagromadziło podczas dwunastu lat małżeństwa... Nie mógł znieść myśli o powrocie do ziejącego pustką domu bez Tary, lecz będzie to musiał zrobić już za cztery tygodnie.

Jenna przemierzyła salon i odchyliła pionowe żaluzje zasłaniające przeszkloną ścianę.

- Założę się, że w dzień masz wspaniały widok na Central Park.

- Być może. - Prawdę mówiąc, nie zwrócił na to uwagi. -

Napijesz się drinka?

- Pewnie.

Zamknęła żaluzje i poprawiła sięgające do pasa loki w kolorze kawy z mlekiem, które każdy mężczyzna miałby ochotę zmierzić.

Fakt, że zauważył jej włosy, zdziwił go niepomiernie. Czyżby go pociągała? Niemożliwe. Libido opuściło go razem z talentem. Ale czy na pewno?

Zdziwiony własną reakcją, wycofał się do kuchni. Po śmierci Tary przez pół roku topił ból w alkoholu. Nie tknął go od chwili, kiedy obudził się na podłodze łazienki. Widział, jak ktoś bardzo mu bliski nie zatrzymał się w porę i pognął drogą w dół. Oczywiście na przyjęciach trzymał w ręku szklaneczkę. Ten rekwizyt pomagał mu udawać, że dobrze się bawi, ale wypijał tylko łyček dla pozorów. Panicznie bał się alkoholizmu, przed czym nie zdołał się uchronić jego ojciec. Wiedział też, że na bani traci samokontrolę i przestaje panować nad emocjami. A wtedy jakże łatwo o ostateczną klęskę.

Znalazł w lodówce butelkę szampana zanurzoną w kryształkach lodu i tackę z zakąskami. Widać gospodyni uznała, że będzie chciał uczcić ten wieczór. Pewnie kiedyś to zrobi. Jeżeli nie zmobilizuje się i nie stworzy już żadnej wybitnej kreacji, przynajmniej zakończy karierę w wielkim stylu.

Conrad Carr wypalił się w wieku trzydziestu pięciu lat.

Z szampanem, tacką i kieliszkami wrócił do pokoju. Jenna klęczała przy stercie scenariuszy, które odrzucił ku oburzeniu swojego agenta.

Zawstydzona odłożyła tekst i błyskawicznie podniosła się z klęczek.

- Naprawdę imponująca kolekcja. Przeczytałeś je wszystkie?



- Niektóre przejrzałem. - Zbyt mocno przypominały, że będzie musiał zacząć z inną partnerką, bez niezastąpionej Tary. - Usiądź, proszę.

Usadowili się na kanapie. Conrad otworzył szampana, daremnie szukając słów, które wypełniłyby ciszę.

- Moet&Chandon! Jeszcze nigdy nie piłam szampana za siedemset dolarów, choć podawałam takie trunki gościom. Nie szkoda go dla mnie?

- Wszystko, co najlepsze, madame. - O dziwo, nie zabrzmiało to jak z kiepskiego filmu, płynęło jednak prosto z serca. Czyżby flirtował? Nie, z pewnością nie. Musiał jednak przyznać, że optymistyczna barmanka fascynowała go. Kiedy z uśmiechem patrzyła na niego spod rzes, czuł się cudownie.

- Dziękuję. Więc o czym chciałbyś porozmawiać? Podczas kolacji naopowiadałam ci tyle historyjek z życia na Południu, że musisz być tym już znudzony.

Mógłby bez końca słuchać opowiadanych z przesadną rubaszością historyjek. Jenna miała coś z tych dziewczyn z jego miasteczka w Montanie, była naturalna, bezpretensjonalna, urocza, szczerą.

Nalał szampana, podał jej kieliszek.

- Opowiedz mi o swoich przesłuchaniach.

- O czym tu mówić. - Skrzywiła się. - Odpadłam w castingu do reklamy higieny kobiecej... może to i dobrze, bo nie chciałabym przez resztę życia być znana jako dziewczyna od podpasek. Walczę o role w serialach, ale jeszcze się nie załapałam. Mój agent uważa, że za

bardzo przypominam Włoszkę. Też coś, przecież nie mam w sobie kropli włoskiej krwi.

- Co za palant. Wiesz, co jest gorsze od braku agenta? Zły agent.

- Z takim CV nie stać mnie na lepszego. Ostatni raz występowałam na scenie w college'u.

Zafascynował go ruch jej warg. Miała zmysłowe, pełne usta. Podniesione kąciki sugerowały, że mężczyzna może miło spędzić z nią czas - śmiejąc się albo kochając. Pożądał jej.

Dobry Boże, pociągała go swym entuzjazmem, zaraźliwym uśmiechem, autoironicznym poczuciem humoru. Świadomość własnej fizyczności wydała mu się czymś szokującym. Wmawiał sobie, to nie jest pociąg do konkretnej osoby ani nic, co miałoby związek z jakimś uczuciem. Zwykły instykt i tyle. Po prostu nie umarł razem z żoną, pozostał w swym ciele i to ciało reaguje.

Jenna upiła nieco z kieliszka, potem spytała:

- Coś nie taki

- Nie, wszystko w porządku. - Z powodu jej bliskości poczuł suchość w gardle. Wypił duży łyk szampana i szybko odstawił kieliszek. Lepiej nie ryzykować. - A co było potem?

- Potem zaczęłam występować jako barmanka cztery razy w tygodniu w Pałacu Festiwalowym. Żadnych castingów, żadnych przesłuchań, ale w każdej chwili mogę otrzymać propozycję. - Powiedziała to takim głosem, jakby w to wierzyła.

- Jesteś zbyt piękna, żebyś długo miała czekać na rolę.

Zaniemówiła na moment, zwilżyła wargi.

- Eee... dziękuję ci, Conradzie.

Nie szukał związku. Jego serce zawsze będzie należało do Tary, ale nie mógł dłużej udawać przed sobą, że Jenna go nie pociąga. Przywarł do jej ust. Gdy je rozchyliła, jego ciało poderwało się do życia.

Ale nie był gotów na ponowne uczucie - na całe dobro i zło, jakie z sobą niesie. Chciał odsunąć Jennę, ale palce ześlizgnęły się po jedwabistej skórze, zaplątały się we włosach i ujęły ją za szyję.

Nie znalazł w sobie dość siły, żeby pozwolić jej odejść.

Conrad podniósł głowę, a Jenna bała się oddychać, bała się, że jeśli to zrobi, obudzi się z cudownego snu, w którym najseksowniejszy mężczyzna na ziemi uznał ją za podniecającą i atrakcyjną. Powoli, niechętnie uniosła ociężałe powieki.

Oczy Conrada płonęły pożądaniem i ciekawością. Znów ją pocałował. Ten facet potrafi całować...

- Pragnę cię, Jenno.

Nigdy nie spała z mężczyzną, którego nie kochała, ale też w żadnym z dotychczasowych związków nie odczuwała tak niesamowitych doznań. Jeżeli zaprzepaści okazję, będzie tego żałowała do końca życia.

- Ja też cię pragnę, Conradzie.

A może powinna to przerwać, uciec z tego domu? Nie. Nie tylko on jej potrzebował. Nigdy nie czuła się bardziej pożądana - to był balsam, którego rozpaczliwie potrzebowała po upokorzeniu, jakiego doznała od pewnego faceta...

Gnali coraz wyżej, aż w pewnej chwili Jenna jak przez mgłę usłyszała swój krzyk. Szybując ku spełnieniu, wpatrywała się w

Conrada, chcąc utrwalić w pamięci jego obraz, ciągle zdumiona faktem, że wielki artysta, którego skrycie wielbiła od lat, zapragnął jej, Jenny Graham, która jest nikim.

Zdobywał ją w najwyższym uniesieniu, wyprężył się w doznawanej rozkoszy, aż wreszcie krzyknął:

- Tara!

Jenna spadła na ziemię z bardzo wysoka, boleśnie pogruchotana.  
Déjà vu.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

Walące z zajadłą furią pięści Jenny wyгнаły Conrada z raju.

- Co się stało?

- Na imię mam Jenna - syknęła.

- Przecież wiem.

- Nazwałeś mnie Tarą.

- A niech to... Przepraszam.

- Pozwól mi wstać.

- Jenno, ja...

- Złaż ze mnie! I niech cię wszyscy diabli! Sturlał się z niej, wyzywając się w myślach od dupków.

- Wiedziałem, kim jesteś.

- On mówił to samo. - Owinęła się prześcieradłem, objęła ramionami.

Wyciągnął rękę, żeby wygładzić jej zmierzwione włosy, lecz zrezygnował. Jego dotyk nie byłby mile widziany.

- Kto?

- Mój narzeczony.

- Nazwał cię imieniem innej kobiety?

- Mojej siostry. Zawsze pragnął Brenny, lecz skoro nie mógł jej mieć, zadowolił się mną, tą wyblakłą kalką.

To, co mówiła na gali, wypełniło się treścią. Tylko jaki idiota mógł ją wziąć za wyblakłą kalkę? Jenna jest ciepła i serdeczna, seksowna i pełna życia, jakże inna od opanowanej Tary...

Nie, nie będzie myślał o zmarłej żonie ani o tym, że właśnie kochał się z inną kobietą. Nie teraz. Otworzy tę puszkę Pandory i przemyśli wszystko, kiedy zostanie sam.

- Przepraszam. Jest mi naprawdę przykro.

- Mnie też. - Wstała i ruszyła w stronę korytarza, ciągnąc za sobą prześcieradło.

Wyskoczył z łóżka, porwał z łazienki szlafrok i zjawił się w salonie w momencie, kiedy Jenna, stojąc tyłem do niego, zrzuciła prześcieradło i sięgała po figi. Na widok jej długich nóg, gołej pupy i wcięcia w pasie - pomimo dramatycznej sytuacji - momentalnie podskoczył mu puls. Okrągłe kształty. Sama kobiecość. Tara była szczupła i wiotka jak trzcina.

Nie pakuj się w to, napominał się gorączkowo.

- Jenno, nie odchodź. Nie w ten sposób. Pociągnęła nosem. Cierpiał katusze. Zranił ją, sprawił jej zawód.

Niezamierzenie, to prawda, ale ból pozostaje bólem. Wiedział coś o tym. Zmagał się z tym od miesiący.

Położył rękę na jej ramieniu.

- Proszę.

Odskoczyła jak oparzona, wcisnęła na siebie bluzkę, zapominając o staniku. Nie mógł oderwać wzroku od jej rozkosznie podrygujących piersi, a ogarniająca go fala pożądania świadczyła o tym, że pierwszy raz nie był przypadkiem.

- Chcę być aktorką, a nie dublerką innej kobiety.

To tylko seks, Carr. To nie ma nic wspólnego z prawdziwym zaangażowaniem. Ale jej łzy wstrząsnęły nim.

- Jesteś pierwszą kobietą, z którą się kochałem, od kiedy poznałem Tarę. Wszystko mi się pomieszało.

- Mnie też - powiedziała cicho, jak ktoś zdeptany, pokonany. Musiał to naprawić. Tylko jak? Poniżył kobietę w najgorszy z możliwych sposobów. Jak naprawić takie zło?

- Nie odchodź. Potrzebuję twojej pomocy. Zapięła spodnie.

- Potrzebujesz pocieszycielki. I dekoratora wnętrz. Nie zamknąłeś się w trumnie razem z nią, Conradzie, ale to miejsce właśnie tak wygląda.

Wzdrygnął się. Celny strzał. Mieszkanie było czarną dziurą, w której się ukrył, odgradził od światła i życia. Nigdy nie odsłaniał żaluzji, rzadko wychodził na dwór. Zjawiała się tu jedynie gosposia, a także trener oraz agent Conrada, Sid, który pół roku temu zostawił opakowanie prezerwatywy z przykazaniem: „Weź się w garść!”.

Dzisiaj po raz pierwszy skorzystał z tego prezentu.

Jenna poszukała wzrokiem pozostałych części swojej garderoby. Conrad wyciągnął biustonosz z za kanapy. Wzięła go tak, żeby ich ręce się nie spotkały, wsunęła stanik do kieszeni spodni i schyliła się po buty.

- Potrzebuję cię, Jenno. Przywróciłaś mnie do życia. Może potrafisz zrobić to samo z moją karierą.

- Twoją karierą? W ciągu dziesięciu lat zdobyłeś piętnaście najwyższych nagród za aktorstwo. Do czego mógłbyś mnie potrzebować?

- Straciłem boży dar - wyznał cicho.

- Akurat! - zadrwiła. - Właśnie tego dowiodła wczorajsza nagroda?

- Nie jestem w stanie pracować od... osiemnastu miesięcy.

- Dlaczego? - Spojrzała na niego łagodniej.

- Po prostu... nie mogę. - Każde słowo cięło jak ostrze brzytwy.

Jeszcze nikomu nie zwierzył się ze swoich lęków.

Zasepiła się.

- A te scenariusze...

- Jestem w stanie przeczytać najwyżej parę stron, a potem mam ochotę... - Cholera, pomyśli, że zwariował i pewnie będzie miała rację, ale i tak nie miał nic do stracenia. - A potem mam ochotę uciec przed sobą.

- Masz treść?

- Skądże.

- Straciłeś formę i tak bardzo boisz się wpadki, tak bardzo koncentrujesz się na swojej niemocy, że nie wierzysz w sukces\*

- Czy ten tekst sprawdza się na twoich uczniach?

- Zazwyczaj, bo trafia w sedno. Aktorstwo to nieustanne podejmowanie nowych wyzwań. Każda rola jest jakby debiutem i gdy pierwszy raz prezentujemy ją na scenie, zamieniamy się w kłębek nerwów. Tak samo musi być z każdą nową rolą filmową. Musisz wierzyć w siebie, by ci się powiodło. Uczniom powtarzałam, że przecież opanowali podstawy warsztatu i wiele razy ćwiczyli daną rolę, wystarczy więc, jeśli to samo zaprezentują przed publicznością. Ty natomiast powinieneś pamiętać, jak wiele już osiągnąłeś i do czego jesteś zdolny. Tyle razy z sukcesem podejmowałeś wyzwania, więc i



kolejne powinny ci się udać. - Włożyła płaszcz i ruszyła w stronę drzwi.

Ogarnęła go rozpacz. Nie wiedział, dlaczego nie chce pozwolić jej odejść, wiedział tylko, że musi ją przekonać, by nie stawiała na nim krzyżyka.

- Zapłacę ci.

- Nie chcę twoich pieniędzy.

- Więc przedstawię cię mojemu agentowi, a on wiele może, i poznam cię, z kim trzeba, byś zaistniała w zawodzie. - Nigdy nikomu nie proponował czegoś takiego. Teraz też nie powinien tego robić. Przecież nawet nie miał pojęcia, czy ona umie grać.

Kiedy położyła rękę na klamce, wiedział, że nie ma czasu do stracenia.

- Proszę cię, Jenno. Mam cztery tygodnie na pozbieranie się, a potem albo wezmę się do pracy, albo zerwę kontrakt. W obecnym stanie nie dam rady ruszyć z tym filmem.

Odwróciła się ku niemu.

- Jak mogłabym ci pomóc? Jestem tylko bezrobotną aktorką.

- Uczysz aktorstwa. Poza tobą nikt o tym nie wie, ale wypadłem z fachu. Wykorzystaj swoją wiedzę i spraw, bym ponownie stał się aktorem.

- Uczyłam w liceum, ale nie prowadzę warsztatów z zawodowcami. Jestem nikiem, Conradzie. Zerem.

- I dlatego może nam się udać. Nie poproszę o pomoc kogoś z branży, bo wypapla wszystko brukowcom. Jesteś moją ostatnią szansą. - Nienawidził siebie za ten zdesperowany głos.

Wyraz jej twarzy przechodził od niechęci, przez niedowierzenie, aż po kapitulację.

- Jasne. Czemu nie. Przecież już i tak nie zrobię z siebie większej idiotki, niż zrobiłam. Ale coś za coś. Pomogę ci odzyskać talent, a ty w zamian udoskonalisz mój. Nie chcę twoich pieniędzy, ale potrzebuję twojej fachowej rady. Nie tylko jeśli chodzi o aktorstwo. W tym zawodzie jeszcze ważniejsze od tego, co się umie, są odpowiednie znajomości.

- A więc umowa stoi. - Wyciągnął rękę. Zignorowała jego dłoń, przeszła do holu i otworzyła drzwi.

- Wracam do domu. Muszę się wyspać.

- Jest czwarta rano. Pozwól, że zadzwonię po limuzynę.

- Nie, dziękuję. Pojadę metrem.

Od tak dawna nie czuł się odpowiedzialny za drugą osobę, lecz to uczucie znów powróciło. Zatrzasnął drzwi przed nosem Jenny.

- O tej porze metro jest pełne szumowin. Poproszę portiera, żeby wezwał taksówkę.

Kiedy spotkali się wzrokiem, uderzyła go jej piękna, pełna wyrazu twarz. Gdyby mógł pocałować Jennę i znów zaciągnąć do łóżka... Jej spojrzenie zdradzało, że nie tylko on pamiętał, jak dobrze było im razem.

- Zgoda, ale zaczekam na dole. - Odsunęła się poza zasięg jego rąk.

Triumfował. Wygrał spór, zapewnił sobie jej pomoc i znowu, dzięki Jennie, poczuł się jak mężczyzna.

- Możemy zacząć dzisiaj po południu?

- Oczywiście, tylko musisz obiecać, że odtąd nasza znajomość będzie miała charakter czysto zawodowy. Żadnego seksu.

Satysfakcja trwała krótko. Znowu poczuł się tak, jakby uszło z niego powietrze. Ledwie przekonał się, że jeszcze żyje, przynajmniej pod jednym względem, a już musi z tego zrezygnować. Ale czy miał jakiś wybór?

- Zgoda.

W niedzielne popołudnie Jenna zapukała do drzwi Conrada. Wahala się, zanim tu przyszła. Spędziła całe życie w cieniu innej kobiety, a teraz dobrowolnie pakowała się w coś jeszcze gorszego! Jednak z drugiej strony Conrad był mistrzem w sztuce aktorskiej, więc z jego pomocą udoskonali swoje rzemiosło, może nawet zostanie gwiazdą, a w końcu... w końcu przyćmi swoją operatywną siostrę bliźniaczkę. Ryzykowna gra - czy tylko kolejna głupia decyzja? A może jedno i drugie?

Kiedy otworzył jej drzwi, poczuła to samo pożądanie co w nocy. Niedobrze...

Spójrz prawdzie w oczy. On nie z tobą się kochał, tylko z Tarą.

Miał na sobie czarny sweter, popielate spodnie przylegały do wąskich bioder i ud. Stare porzekadło aktorskie „Kiedy jesteś zdenerwowana, wyobraź sobie, że publiczność jest naga”, nabrało całkiem innego znaczenia, zważywszy na szaloną wizję, którą dyktowała jej namiętna wyobraźnia.

Nie stój tak i nie gap się! - krzyknęła w duchu. Weź sprawy w swoje ręce, jakbyś była w klasie.

- Witam. Bierzymy się do roboty. Orzechowe oczy bacznie się jej przyglądały.

- Udało ci się pospać?

Nie bądź dla niego miła, ostrzegła się w duchu.

- Tak. I jestem gotowa do pracy. Wyminęła go, podeszła do okna i otworzyła czarne żaluzje. Dzielne światło zalało pokój. Oczywiście zauważyła skrzywioną minę Conrada.

- Nie wiem jeszcze, od czego zaczniemy, ale na pewno nie od podstaw. Bo wiem jedno, a mianowicie że masz talent.

- Cieszę się, że chociaż jedno z nas tak uważa. - Wsunął ręce w kieszenie i usiadł obok niej przy stoliku.

- Widziałam wszystkie twoje filmy niezliczoną ilość razy, a „Bez skrupułów” wykorzystałam na zajęciach. Znasz się jak mało kto na aktorstwie. Musimy tylko znaleźć sposób, żeby cię rozruszać. - Wskazała na plik scenariuszy. - Od czego chcesz zacząć ?

- Wszystko jedno. Jeśli chodzi o tę noc...

- Zapomnijmy o tym. - Podała mu leżący na wierzchu scenariusz. - Czytaj. Szkoda, że nie masz kopii, wtedy moglibyśmy czytać razem.

- Nie mogę zapomnieć...

Jego chrypiący szept sprawił, że zadrżały jej ręce, a serce zabiło jak szalone.

- Musisz, bo to się nigdy więcej nie powtórzy.

- Jenno, jeden jedyny raz, kiedy zobaczyłem cię na gali, pomyliłem cię z Tarą. Macie tylko taką samą karnację, ale to...

- Nie życzę sobie tej rozmowy. - Jeszcze chwila, a zatka sobie uszy. Próbowwała się uspokoić wartym milion dolarów widokiem na Central Park.

- Twarda jesteś - zagrzemiał koło jej ucha. Aż podskoczyła. Jak to możliwe, że udało mu się tak cicho przemierzyć pokój ? Stał tuż-tuż, gdyby nieco się przechyliła, znalazłaby się w jego silnych ramionach... Wzięła się w garść. Jest tu dla dobra swojej kariery. Jego także.

Położył ręce po obu stronach framugi okna, zamknął ją w nich jak w klatce.

- Potrzebowałem cię. Ochroniłaś mnie przed najgorszym towarzystwem, czyli przed samym sobą.

- To prawda. - Dała nurka pod jego ramieniem i przeszła na drugi koniec pokoju.

- Do licha, Jenno, czy pozwolisz, że...

Gwałtownym gestem powstrzymała potok jego słów.

- Nie zamierzam słuchać przeprosin ani kurtuazyjnych kłamstw.

- Nie chciała rozbudzać w sobie nowej nadziei. Seks z Conradem był fantastyczny, ale okazał się pomyłką, a błędów nie powinno się powtarzać. Nie wolno jej lekceważyć obrączki na jego palcu. Nadal kocha swoją zmarłą żonę. - Uprzedzam, jeśli jeszcze raz wspomnisz o tej nocy, wyjdę stąd i więcej nie wrócę. No to jak, zaczynamy czy mam wyjść?

Zdusił gwałtowną ripostę, po czym rzekł w miarę spokojnie:

- Tak po prostu? Bez rozgrzewki?

- Daruj sobie. Na mnie to nie działa - zbyła go lekceważąco. -  
Wracamy do meritum. Już mówiłam, jesteś mistrzem, więc nie ma  
potrzeby zaczynać od podstaw.

- Jadłaś obiad?

- Nie. I przestań grać na zwłokę.

- Żeby wczuć się w rolę, potrzebuję trochę czasu. - Jego  
frustracja, a także uchylanie się od pracy przypomniały jej niektórych  
uczniów. - Jak wchodzisz w postać\*

- Czytam scenariusz, staram się zrozumieć świat, w którym żyje  
bohater, dopełniam jego wizerunek psychologiczny, na koniec włączę  
w jego skórę.

Nagle zrozumiała, czego Conrad potrzebuje.

Chwyliła scenariusz, przeleciała wzrokiem kilka kwestii, które  
zdążyła wczoraj przeczytać.

- Masz szczęście, bo ten facet mieszka na Brooklynie. Znam  
teren opisany przez scenarzystę, mieszkam tam. Bierz płaszcz.

- To nie jest dobry pomysł.

- Kiedy ostatnio przechadzałeś się ulicą jak zwykły facet ?

- Całkiem niedawno, kiedy powlokłaś mnie do metra.

- To się nie liczy. Kiedy ostatnio wybrałeś się na spacer, żeby  
popatrzeć na ludzi albo kupić hot doga u ulicznego sprzedawcy?

- Chyba żartujesz!

- Nic podobnego. Najwyższy czas, żebyś wrócił na ziemię. Bierz  
płaszcz.

- Pożałujesz tego.

- Pożałuję spaceru w piękny, słoneczny dzień? Wykluczone.

- Jest powód, dla którego jeżdżę limuzyną.  
- Oczywiście. Chcesz odgrodzić się od życia. Daruj sobie te  
wykręty.

Wyglądał jak chmura gradowa.

- Chcesz posmakować życia? Proszę bardzo, tylko nie mów, że  
cię nie uprzedzałem.

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Dlaczego mnie nie uprzedziłeś? - wysapała Jenna, gdy wpadli do małej restauracji położonej w jakimś zaułku.

Kilka loczków wysunęło się z jej długiego warkocza, opadło na poczerwieniałą twarz i przykleiło się do zroszonego potem czoła.

Jedną dłoń przyciskała do piersi, drugą kurczowo ścisnęła rękę Conrada niczym linę ratowniczą. Czuł się z tym dziwnie dobrze.

- Próbowałem. - Zdumiewała go przemożna potrzeba chronienia Jenny przed fanami. Nie potrafił określić charakteru ich związku, ale pragnął, by nie zniszczyły go media, zanim zdąży się przekonać, co ich łączy. Dlatego, gdy sytuacja stała się naprawdę gorąca, chwycił Jennę za rękę i rzucił się do ucieczki. - Kiedy wychodzę na dwór, najpierw rozpoznaje mnie jeden fan, potem dziesięciu, aż wreszcie...

- Czym mogę służyć? - zapytała kelnerka.

- Czapką niewidką! - krzyknęła Jenna.

- Potrzebujemy taksówki - jednocześnie powiedział Conrad. - Dostanie pani dwadzieścia dolców za przywołanie, tylko proszę to zrobić tak, żeby tłum przed lokalem nie dowiedział się, że tu jesteśmy.

- Oczywiście, proszę pana. Och, pan jest... pan jest nim!

- Taak. - Cóż, media wciąż wracały do ceremonii rozdania nagród i tragicznej historii śmierci Tary, a każdy reportaż rozdzierał mu serce i wywoływał poczucie winy. To on namówił żonę do zagrania w tym filmie. Gdyby się nie uparł...

Głos Jenny sprowadził go na ziemię.



- Nie uda nam się stąd wyjść.

- Chyba że wymkniemy się tylnymi drzwiami. - Apetyczny zapach chińszczyzny sprawił, że poczuł się piekielnie głodny. Nie pamiętał, kiedy ostatnio miał na cokolwiek apetyt. Poza Jenna. Zdjął ciemne okulary, ściągnął baseballową czapkę, po czym zwrócił się do kelnerki: - Może macie jakiś stolik, przy którym moglibyśmy zjeść, nie będąc niepokojeni?

- Tak jest, panie Carr. To będzie dla nas wielki zaszczyt.

Błysnął swoim najwspanialszym uśmiechem.

- Dziękuję.

Jenna dyskretnie stuknęła go łokciem w żebra i mruknęła:

- Przestań.

- Proszę za mną - powiedziała kelnerka.

- Co mam przestać? - szepnął, ruszając w głąb budynku.

- Mącić kobietom w głowach tym uśmiechem. Kąśliwa uwaga sprawiła, że drgnęły mu kąciki ust. Czy dlatego tak się rozanielił, bo Jennie podoba się jego uśmiech? Nagle dotarło do niego, że w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin uśmiechał się częściej niż przez cały czas od choroby Tary.

Doszli do prywatnej jadalni z długim stołem.

- Czy to państwa usatysfakcjonuje?

- Jeszcze jak!

Usiedli, kelnerka podała im karty i zniknęła.

- Przepraszam. Nie miałam pojęcia, w co się pakuję, kiedy nalegałam na spacer - sumitowała się Jenna. - Przecież powinnam była wiedzieć. W końcu czytywałam różne szmatławce.

- Wszystko byłoby pięknie, gdyby nie ta napalona dama.

- Jak możesz pracować nad rolą, skoro gdzie tylko się ruszysz, napastują cię rozhisteryzowane fanki?

- Po pierwsze, korzystam ze służbowego samochodu. Po drugie, większość moich filmów kręcona jest na obcym terenie, gdzie nie jestem tak łatwo rozpoznawalny. Po trzecie, rzadko bywam w uczęszczanych miejscach, a po czwarte, czasami korzystam z charakteryzacji.

- Nie uwierzę, żeby ktoś mógł nie zauważyć twojej szczęki - skomentowała ze śmiechem. - Jest równie seksowna i rozpoznawalna jak Clooneya i Pitta.

Zanim zdążył zaszufładować fakt, że Jenna uważa George'a i Brada za seksownych, do pokoju wsunęła się kelnerka, żeby przyjąć zamówienie.

- Skoro od jakiegoś czasu prawie nie wychodzisz z mieszkania, jakim cudem zachowujesz taką dobrą formę? - zapytała Jenna, gdy znów zostali sami.

- Uważasz, że jestem w dobrej formie? - Ciekawe... Mogła się odżegnywać od erotycznego aspektu ich... związku, ale on nie. Zamierzał jak najczęściej przypominać jej o niedawnych fajerwerkach, aż w końcu Jenna złamie zasadę „żadnego seksu”. - Mam siłownię i trenera, który przychodzi raz w miesiącu i sprawdza, czy sobie nie pobrażam.

- Nie wyobrażam sobie, żebym mogła żyć jak w więzieniu, nie spacerować po parku, nie szperać w księgarniach. To nie jest życie, Conradzie.

Jeszcze do niedawna nie chował się przed światem, uprawiał sporty na świeżym powietrzu, miał różne hobby, ale od śmierci Tary wiązało się z tym zbyt wiele wspomnień, którym nie był w stanie stawić czoła.

- Nadal chcesz być sławna?

- Tak - odparła prawie natychmiast. - Kiedy mnie poznasz ze swoim agentem?

Przypomniał sobie, dlaczego jest z nim tutaj. Jenna, podobnie jak Tara, była żądna sławy. Czy to jednak oznacza, że obcowanie z nim nie sprawia jej żadnej przyjemności? Nie wątpił, że było jej dobrze dzisiejszej nocy... zanim wszystko schrzanił. Ale kogo właściwie pożądała - wykreowanego przez media gwiazdora czy prawdziwego Conrada Carra?

- Kiedy uznam, że jesteś gotowa.

- Zaraz, przecież... - W jej oczach pojawiły się złe błyski.

- Taka jest umowa. Zgadzasz się albo nie. - Miał nadzieję, że Jenna nie potraktuje jego bluffu wściekłym „No to żegnaj!”. Nie wyobrażał sobie, co by zrobił, gdyby odeszła.

- Jeszcze nigdy nie jechałam limuzyną. - Poklepała skórzaną tapicerkę i spojrzała uważnie na Conrada. Był jak najdalszy od jej emocji. Cóż, wystarczył jeden telefon, żeby kierowca z wypożyczalni samochodów podjechał luksusowym wozem pod tylne drzwi restauracji.

Kiedy stanie się sławna, będzie musiała przywyknąć do ukrywania się za przyciemnionym szkłem, ale na razie... Nacisnęła przycisk, opuszczając szybę oddzielającą pasażera od kierowcy.

- Słucham panią? - zapytał szofer.

- Chciałam tylko zobaczyć, dokąd jedziemy.

- Tak naprawdę chciała, by pojawienie się kogoś obcego rozładowało gęstą od seksu atmosferę. Kiedy pomyślała, że po nieudanym eksperymencie polegającym na wyciągnięciu Conrada z domu będzie musiała zamknąć się z nim w jego mieszkaniu - przynajmniej do czasu, póki nie będzie „gotowa” na spotkanie z jego agentem - uznała, że jej postanowienie trzymania się z dala od kłopotów - i od jego łóżka - będzie wymagać od niej żelaznej konsekwencji i opracowania takiego planu zajęć, który nie pozwoli na żadne dwuznaczne sytuacje. Z drugiej strony, choć znała dziesiątki ćwiczeń na opanowanie tremy, zaczynała mieć wątpliwości. Przecież żadna z jej metod nie pomogła nikomu powrócić do świata żywych! A tego tak naprawdę potrzebował pogrążony w głębokiej depresji Conrad.

Teraz, kiedy bezpiecznie jechali zamknięci w limuzynie, zaczęły do niej docierać szczegóły tamtej okropnej sceny. Pomimo czarnych okularów i czapeczki baseballowej za Conradem podążał tłum jak za Szczurołapem z Hameln. Zasypywali go pytaniami, na które odpowiadał, nie zwalniając kroku. Dziki wrzask był jedynym ostrzeżeniem przed napastliwą fanką, która rzuciła się na niego z takim impetem, jakby zamierzała rozerwać go na strzępy i zachować na pamiątkę jakiś fragment jego ubrania. Rozpętało się istne pandemonium.

Conrad złapał Jennę za rękę i pociągnął ją za sobą.

Gdyby nie znalazł tej restauracji na uboczu... Cóż, sława ma jednak również swoje minusy.

- Odwieźć cię do domu? - zapytał.

- Nie wymigasz się tak łatwo od pracy. Wspominałeś, że masz w domu kolekcję klasyki filmowej. Chętnie bym coś obejrzała.

Uwielbiam stare filmy. - Nie wstydziła się swojego mieszkania na trzecim piętrze bez windy, ale zbiorowa scena zaczęła się parę przecznic od jej domu. Nie chciała ponownie przeżywać tego całego widowiska, wolała pojechać z Conradem na Manhattan, a potem odbyć długą podróż powrotną metrem.

Parę minut później, kiedy Conrad zatrzasnął drzwi swojego mieszkania i zamknął się z nią w ciemnej, odizolowanej od świata czeluści, stwierdziła, że do scenerii brakuje tylko patetycznej muzyki romantycznej.

- Więc... gdzie masz te filmy?

- Chodź. - Kiedy mijali krótki korytarz po drugiej strony jego sypialni, dostrzegła za otwartymi drzwiami pokój z przyrządami gimnastycznymi. Drugie drzwi skrywały jego skarbiec.

- O rany! - Weszła do pokoju pełnym regałów. Choć wielkie okno zasłonięte było żaluzjami, pomieszczenie wyglądało na zamieszkałe i pachniało Conradem. Klubowy fotel i otomana ustawione były frontem do wielkiego ekranu i zestawu stereo.

- Muzyka, książki, filmy. - Conrad wskazał na wypełnione półki.

Przejechała palcami po serii książek kucharskich, a potem po kasetach DVD.

- Nie musisz wychodzić na zewnątrz, bo przeniosłeś świat do domu.

- Czasami tak jest łatwiej.

- Jaki jest twój ulubiony film?

Wysunął z półki sfatygowane pudełko i wybrał film, którego bohater, zdegenerowany pijak, rehabilituje się na końcu. Przypadek... czy może to ma coś wspólnego z jego ojcem?

- Prawdziwe męstwo z Wayne'em?

- Lubię kowbojów i kodeks moralny Dzikiego Zachodu.

- Ale nie nakręciłeś żadnego westernu. Zauważyła, jak zaciska szczękę.

- Kowboje i gliny rzadko robią wrażenie na krytykach.

- Czy każdy film musi rzucać ich na kolana? Czy nie zasłużyłeś na granie w filmach, jakie lubisz?

- Słuszna uwaga - mruknął.

- Są jakieś westerny wśród sterty scenariuszy w salonie?

- Raczej nie. Mój agent wie, jaki rodzaj filmów Tara... - Wsunął kasetę z powrotem na półkę.

Tara odegrała wielką rolę w karierze Conrada. I choćby nie wiedzieć jak bardzo bolało wspomnienie owej okropnej chwili, kiedy została nazwana imieniem innej kobiety, Jenna doszła do wniosku, że aby zrobić krok naprzód, musi z nim porozmawiać o zmarłej żonie.

- Co Tara?

Nerwowo przejechał ręką po włosach.

- Cenila tylko takie scenariusze, które miały szansę na nagrodę.

- Przecież nigdy, poza ostatnim filmem, nie była nominowana.

- Nie... I to ją dołowało.

- Była pięknym tłem dla twoich kreacji, ale nigdy nie pogłębiła swojego aktorstwa, poza ostatnim filmem. To jej najlepsza rola.

- Gdyby nie ta przeklęta rola, Tara nadal by żyła. - Zacisnął dłonie w pięści.

- Nie rozumiem...

- Tara była rozgoryczona, że krytycy jej nie doceniają.

Oczywiście wspominali o niej, ale zawsze traktowali ją jako moje „tło”, używając twojego sformułowania. Gdy przeczytałem scenariusz, wiedziałem, że to może być rola jej życia, wielka kreacja, która zachwyci najwybredniejszych krytyków. Tego właśnie pragnęła ponad wszystko, pasowania na prawdziwą artystkę, więc dopingowałem ją do wzięcia tej roli.

- Po tym, jak się potoczyły losy tego filmu, założę się, że była ci wdzięczna.

- Nie tak to się ułożyło... Uważała, że w kilku scenach wyszła źle i nalegała, żebym skłonił reżysera do nakręcenia tych ujęć od nowa. Nie miała racji, ale chciałem ją uszczęśliwić, więc go przekonałem. Wrócili z ekipą w plener, a ja zostałem w domu, bo musiałem przygotować się do kolejnej roli. - Umilkł na chwilę. - Pogoda się załamała, na tydzień utknęli więc w jakiejś dziurze. Tara zachorowała, jeszcze zanim zaczęli kręcić. Myślała, że to jakiś wirus i odprawiła miejscowego doktora, bo nie ufała znachorom, jak ich nazywała. Umarła, zanim sprowadziłem jej osobistego lekarza. - Nerwowo potarł brodę. - A ja, osoba, której najbardziej ufała, powiedziałem reżyserowi, żeby wykorzystał materiał, który ona

odrzuciła, ponieważ, jak sama powiedziałaś, to była jej najlepsza rola. Jak więc widzisz, Jenno, nie tylko zabiłem swoją żonę, ale jeszcze się jej sprzeniewierzyłem... - wyznał jak ktoś, kto nie oczekuje rozgrzeszenia.

- Nie, Conradzie - powiedziała, tłumiąc łzy - nie sprzeniewierzyłeś się Tarze. Dałeś jej to, czego pragnęła, ale na co sama nie mogła się zdobyć.

RS



## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Spróbujmy z innym scenariuszem. - Lekcje szły jak po grudzie. Nic mu nie wychodziło. Cisnął plik kartek na stolik. Gdzie podział się jego talent? Dlaczego opuściła go wszelka inspiracja?

Jenna pomasaowała czoło.

- Ten scenariusz jest równie dobry jak pozostałe, które czytaliśmy i odrzuciliśmy w ostatnich dziesięciu dniach.

Pragnął tylko jednego: zaszyć się w swoim studiu i puścić cichą muzykę. Albo jeszcze lepiej - udać się na siłownię i tak się zmęczyć, żeby zapomnieć o tragicznej niemocy twórczej.

- To wszystko przez to, że nie umiesz się odprężyć.

Zdumiewała go jej cierpliwość. Ze stoickim spokojem znosiła jego wybuchy i zmiany nastroju. Z Tarą już dawno skakaliby sobie do gardła albo przestaliby z sobą rozmawiać.

- Staram się, jak mogę.

Jenna przysiadła na oparciu sofy i założyła nogę na nogę. Codziennie zjawiała się w jaskrawych ubraniach. Kolorem tego dnia była fuksja. Od opiętego sweterka po wygodne różowe džinsy była jak barwna plama w świecie pogrążonym w żałobie. A kiedy przychodziła z pracy, stawiała na stole kuchennym czerwoną szklaną misę z owocami, które lubiła podjadać, albo przynosiła kupione na ulicy kwiaty, które rozstawiała po całym mieszkaniu, lub też sięgała do słoiczka, w którym przechowywała kolorowe drażetki.

- Stać cię na tak wiele, Conradzie. Warsztatu nie straciłeś, lecz to zbyt mało. Sam o tym wiesz najlepiej.

Dzień po dniu cisnęła go bezlitośnie. Nieraz dałby za wygraną i wściekł się, gdyby nie obawa przed utratą Jenny.

- Te scenariusze są do chrzanu.

- Akurat ten jest znakomity i kiedyś wrócisz do niego, ale rozumiem, że w obecnym stanie ducha wolałbyś go nie ruszać. Może byśmy spróbowali czegoś bez wątku miłosnego? To wszystko - wskazała na stertę maszynopisów - przypomina filmy, które kręciłeś z Tarą. Poproś agenta, żeby przy okazji spotkania ze mną podrzucił ci parę westernów.

Jasne, a przy okazji Sid zada pytanie „jak ci idzie” i „kiedy wracasz do pracy”. W żadnym razie! Nie zadzwoni do niego, bo nie ma mu nic do powiedzenia.

- Kto jak kto, ale ty jesteś najmniej uprawniona do udzielania mi tego typu porad. - Jeszcze nie skończył wypowiadać tych grubiańskich słów, a już chciałby je cofnąć.

Na szczęście Jenna nie wzięła ich sobie zbyt do serca, tylko zmrużyła oczy i przechyliła na bok głowę.

- Znowu szukasz okazji do sprzeczki? Jeszcze nie dotarło do ciebie, że takim powariowaniem nic ze mną nie wskórasz\*

Zrobiło mu się przykro. Swoją drogą, jak to się stało, że kobieta, którą ledwie zna, tak bardzo zaprzęta jego myśli\* Próbował wszelkich możliwych sztuczek, żeby ją rozerwać, odwrócić jej uwagę, ale okazała się dziwną kombinacją nieustępliwego pitbulla i optymistycznej cheerleaderki.

- Masz rację, ale gdybyś chciała, mogłabyś rozładować napięcie jedyną metodą, która miałaby dobroczynny skutek dla nas obojga.

Natychmiast atmosfera zrobiła się duszna i podszyta erotyzmem. Każdy scenariusz zawierał wątek miłosny i zdarzyło im się wiele pełnych emocji scen, kiedy czytali swoje kwestie, ale w takich chwilach Jenna przenosiła się w drugi koniec pokoju albo pogryzała jabłko, jakby zajęcie obu rąk miało ją chronić przed odegraniem didaskaliów - zwłaszcza pocałunków.

Pragnął jej do bólu.

- Seks nie rozwiąże twojego problemu - powiedziała pojednawczym tonem.

Jeszcze jak! Nie mógł spać, przewracał się na łóżku całymi nocami, a kiedy zamykał oczy, wyobrażał sobie Jennę, jej cudowną nagą skórę na jedwabnych czarnych prześcieradłach, krągłe piersi wyczekujące jego dotyku, lśniące ciemne loki...

Nagle uświadomił sobie, że odkąd poznał Jennę, nie miewa koszmarów. Erotyczne sny tak, ale nie nocne koszmary.

Tara... nie śniła mu się od tygodnia. To smutne, ale prawdziwe. Nie mógł zapomnieć zmarłej żony, tak jak nie mógł zakochać się w Jennie. Za niecałe trzy tygodnie wróci na Zachodnie Wybrzeże, a Jenna zostanie w Nowym Jorku. Nawet gdyby odległość nie grała roli, i tak nie mógłby się zakochać w innej kobiecie. To zbyt niebezpieczne.

Zesztywniały z napięcia kark zaczynał dawać mu się we znaki.

- Nie musisz już pędzić do pracy?

Dlaczego tak się uśmiecha, jakby go rozszyfrowałaś Przecież na dobrą sprawę powinna kazać mu iść do diabła za takie zachowanie i za marnowanie jej czasu!

- Mam jeszcze godzinę. W sam raz, by jeszcze raz przeczytać tę scenę. Ale tym razem masz w to włożyć maksimum uczucia. Bohater przeżył piekło. Stracił pracę, rodzinę i dom.

Zauważył, że Jenna lubi grać zmysłowe postacie. Wcielała się w te role z pasją i nie cofała przed niczym. Widywał bardziej utalentowane aktorki, ale żadna nie miała jej żywioowości.

Taka sama była w łóżku. Gdyby go tak nie fascynowała, mógłby się skoncentrować na pracy i odnaleźć utracony talent. O ile jest czego szukać.

Podszedł do niej, przyparł ją do sofy i założył jej za ucho zabłąkany loczek, a potem przytknął palec do jej szyi w miejsce, gdzie nierówny bił jej puls. Choćby nie wiedzieć jak udawała, że jest jej obojętny, to ta drobna wskazówka zdradzała jej prawdziwą reakcję. Pragnie go. Po co z tym walczy?

- Nie chcę powtarzać tej sceny - powiedział zmysłowym głosem.

- Czy dlatego, że ta postać źle ci się kojarzy - zapytała, odsuwając się od niego. - Boisz się zgłębić jej emocje i zagrać na całego? - Położyła rękę na jego ramieniu. - Wiem, że się boisz.

- Nic podobnego - zaprzeczył odruchowo, chociaż oboje wiedzieli, że to nieprawda.

- Masz prawo się bać. Poza mną nikogo tu nie ma. Już nic gorszego cię nie spotka.

Stanie się emocjonalnym wrakiem, ot co. A kiedy do tego dojdzie, skończy jak jego ojciec pijaczek, który dokonał żywota na marskość wątroby w jakiejś norze.

- Jestem wykończony.

- Conrad, musisz się z tym zmierzyć. Przecież nie będziesz przed tym ciągle uciekał.

- Nie uciekam, do cholery. - Ale nic innego nie robił, bo gdyby pozwolił dojść do głosu emocjom, wybuchłby jak wulkan.

- Dowiedz tego. Przeczytajmy razem tę scenę. Proszę. Jeszcze tylko jeden raz.

Był zły i zdenerwowany. Miał ochotę chwycić kartki i wyrzесzczеć słowa razem z całą wściekłością i strachem, które w nim narastały. Zamiast tego wycofał się obolały.

- Znasz drogę do wyjścia. - Ukrył się w siłowni, zdarł koszulę i włożył rękawice bokserskie. Już po pierwszym uderzeniu w worek poczuł lekką ulgę. Po nim poszły następne.

Rozległo się pukanie, w progu stanęła Jenna, trzymając się pod boki.

Zatrzymał się w półobrocie. W tej chwili nie zniósłby jej pouczeń.

- O co chodzi?

- Jeśli masz ochotę, możesz się tu zaszyć, ale kiedy jutro wrócę, będziemy pracować nad tą sceną tak długo, aż zagrąsz ją, jak należy.

Wiem, że potrafisz. Lecz najpierw musisz przestać uciekać. -

Zamknęła drzwi, zanim zdążył otworzyć usta.

Uciekać? Do diabła, przecież nie ucieka. Zamachnął się, żeby uderzyć w worek. Czy na pewno ?

Granie więdźmy to wyczerpujące zajęcie. Łatwiej byłoby nakłaniać grupę atletów, żeby zatańczyli w „Dziadku do orzechów”, niż zadręczać Conrada.

Zadumana wsiadła do windy. Próbowwała postawić się na jego miejscu, odrzucając wszystko, co do niego czuła, choć nie było to łatwe. Jako aktor był jej idolem, ale jako mężczyzna... Serce krajało jej się na myśl o zranionej duszy Conrada, blokującej wszystkie jego emocje, a którą bezlitośnie łajała i popędzała, zmuszając do przekroczenia chroniących ją barier. Żał było na to patrzeć, ale był już tak blisko sukcesu, że gdyby jeszcze trochę wytrwała w roli poganiacza wielbłądów, mogłaby skruszyć te mury. O ileż łatwiej byłoby wtedy wyleczyć go z tremy. Tremy? Chodziło o coś znacznie więcej, niż zwykłą aktorską tremę. Depresja, zniechęcenie do życia... Było to zadanie dla wybitnego psychoterapeuty. Jednak na nią spadło to zadanie, a ona znała tylko jeden medykament: leczenie poprzez sztukę.

Ciekawe, jakich forteli użyje dzisiaj Conrad, żeby wymigać się od pracy. Musiała przyznać, że repertuar miał bogaty. Kiedy przyciskała go do muru, to albo ją karmił - tym, co sam ugotował - albo prowokował kłótnię, albo też tak bardzo podkręcał zmysłową atmosferę, że zaczynały dziać się z nią dziwne rzeczy. Udawanie, że jej to nie bierze, zaliczyłaby do swoich najlepszych ról w zawodzie aktorskim, gdyby nie drobny detal: co rusz miała ochotę wziąć go w ramiona i pocieszyć.

Idiotko, znowu robisz to samo, rugała się w duchu. Zakochujesz się w mężczyźnie, który kocha inną kobietę. Gdyby jej szare komórki działały prawidłowo, uciekłyby, póki jeszcze nie została zraniona.

Nie, nie zakocha się w Conradzie ani nie wycofa się z walki. W grę wchodziła jej duma. Albo się wybije, zanim skończą się jej pieniądze, albo wyląduje w domu bez grosza przy duszy. Tyle że nie ma już domu, ponieważ go sprzedała razem z samochodem, by sfinansować karierę. Będzie musiała znów zamieszkać z rodzicami, zanim ponownie stanie na nogi. Mało zachęcająca perspektywa dla dwudziestosześcioletniej kobiety przywykłej do wolności.

Zapukała do drzwi. Ku jej zdziwieniu otworzył je jakiś niebieskooki blondyn z kozią bródką.

- Cześć. Czy Conrad... - Zaraz. Karnacja jest inna, ale te oczy w oprawie długich rzęs były dziwnie znajome, podobnie jak prosty, klasyczny nos, uwodzicielskie usta i szerokie ramiona ukryte pod dresem. No i ten zapach. Świeże cytrusy i pikantne aromaty.

Najpewniej Armani. - Cześć, Conradzie.

Opuścił wypiętą pierś, cofnął się i ruchem ręki zaprosił ją do środka.

- Ciebie nie da się nabrać!
- Po co to przebranie?
- Idziemy na spacer.
- Musimy popracować nad tą sceną.
- Może później. Mówiłaś, jak wiele tracę, tkwiąc w czterech ścianach, dlatego idziemy do Central Parku.

Cóż, wymyślił nowy wykręt, ale opuszczenie kryjówki było dobrym pomysłem.

- Zgoda, jeśli zafundujesz mi przejażdżkę powozem.

- Rozpuszczona turystka - zakpił przyjaźnie. - No to idziemy!

Gdy wyszli przed dom, Conrad minął i po-stawą upodobnił się do faceta, który spędza urlop. Jenna była zachwycona, że dzięki charakteryzacji nikt go nie poznawał.

Po pięciu minutach znaleźli się w parku. Jak na słoneczny wiosenny dzień nie było tłoczno: trochę miłośników joggingu i rowerzystów, baraszkujące pod opieką matek i niań maluchy.

- Co powinienem robić ? - zapytał Conrad.

- Obserwować ludzi.

Usiedli na ławce. Gdy obok odbiła się piłka, Conrad złapał ją i poturlał w stronę małego futbolisty. Chłopczyk rozpromienił się i kopnął piłkę z powrotem. Conrad uśmiechnął się od ucha do ucha i z woleja odbił ją ponownie. Zabawa trwała kwadrans, zanim matka ogłosiła koniec i zabrała malca do domu.

Jenna jeszcze nigdy nie widziała Conrada tak odprężonego.

- Lubisz dzieci.

- Oczywiście. - Odpowiedział malcowi na pożegnalne machanie łapką. - Mój brat był w jego wieku.

- Był...?

- Umarł, kiedy miał trzy lata. Miałem wtedy dwanaście.

- Tak mi przykro.

- To było dawno temu.



Zadziwiające, że udało mu się to utrzymać w tajemnicy przez prasą brukową. \_ - Jak to się stało?

- Samochód ześlizgnął się z oblodzonej drogi i stoczył się z mostu do strumienia. Mama zginęła na miejscu, Tommy przeżył, lecz umarł na skutek hipotermii, zanim odnaleziono i wydobyto auto.

- Byłeś z nimi? Twój ojciec prowadził?

- Nie, mama jechała tylko z Tommym. Po tym wypadku tata zaczął pić. Obwinił się, że nie znalazł w porę samochodu. „Mogłem uratować Tommy'ego”, powtarzał w kółko przez lata.

- Jakie to smutne. Zostaliście tylko ty i ojciec.

- Tylko ja i ojciec...

Poznała po tonie głosu, że Conrad zamknął temat. Nie naciskała. Wiedziała już, że to zła metoda. Pewnie kiedyś opowie jej o ojcu, kiedy sam tego zapragnie. Należało porozmawiać o czymś innym.

- Skoro tak lubisz dzieci, dziwne, że nie mieliście ich z Tarą. Conrad wstał i ruszył przed siebie, Jenna go nie odstępowała.

- Kiedy się poznaliśmy, mieliśmy po dwadzieścia jeden lat, czyli mnóstwo czasu przed sobą. A potem pochłoneła nas praca.

- Znam to uczucie. Jak tak dalej pójdzie, pewnie też nie zostanę matką.

- Lubisz dzieci?

- Oczywiście, przecież jestem nauczycielką.

- Jedno z drugim nie musi iść w parze.

- Dla mnie musi. - Splotła palce z palcami Conrada, zatrzymali się na dróżce. - Byłbyś wspaniałym ojcem. Nadal możesz nim zostać.

Spojrzał jej w oczy, aż serce Jenny mocniej zabiło.

- Już mi to nie grozi, ale dziękuję. Za to ty... uważaj, żebyś z powodu kariery nie przegapiła tego, co w życiu najważniejsze.

Kiedy delikatnie pogładził jej podbródek, przestała na moment oddychać. Wpatrywał się w jej usta. Była pewna, że ją pocałuje w samym środku Central Parku i chciała tego, choć postępowała głupio, bo przecież to nie była gra.

Musnął wargami jej usta. Sztuczna broda i wąsy podniecająco łaskotały. Czuła się tak cudownie... Gdyby poszła tą drogą, otrzymałaby tylko smutek i cierpienie. Cofnęła się. Byle tylko starczyło jej sił na dalsze stawianie oporu!

- Jesteś gotowa na przejażdżkę powozem? - spytał Conrad.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Już zapomniał, jak to było, kiedy umawiał się na randki, i dopiero spacer z Jenną uświadomił mu, jak bardzo ożywym uczuciem jest ten stan między pragnieniem a niepewnością, jak zakończy się wieczór. Oczywiście marzył o finale w łóżku, ale przekonać Jennę, że chce tego samego, nie będzie łatwo.

- Nie musimy dzisiaj pracować. Ugotuję coś pysznego - powiedział, gdy wrócili do mieszkania. Słońce zaróżowiło jej nos i policzki, a wiatr powyciągał loczki spod żółtej kokardy zawiązanej na karku. Aż świerzbiły go palce, żeby pobuszować w jej włosach. - Szef kuchni poleca swój popisowy numer, czyli krwisty befszyk i ziemniaki puree na ostro. - Świetnie naśladował kreolski akcent, a na coś takiego z pewnością by się nie zdobył przed relaksującym spacerem po parku, przejażdżką powozem i wizytą w księgarni.

- Pod jednym warunkiem. Zagrasz tę scenę, wkładając w nią sto procent swoich możliwości - powiedziała po chwili wahania.

Poczuł się jak na bungee na Moście Brooklyńskim. Tak bardzo nie chciał psuć udanego dnia upadkiem.

- Po kolacji.

- Przed kolacją albo koniec z umową. Zostało już mało czasu.

Panika odebrała mu apetyt. Na kreolską modłę cmoknął Jenną w rękę, przybierając maskę, którą się posługiwał, gdy jeszcze był nastolatkiem.

- Jak sobie życzysz, chérie.

Próbowała wyrwać rękę, ale odwrócił ją i wycisnął pełny pocałunek w zagłębieniu dłoni. Urywany oddech Jenny rozochocił go. Odsuwając rękaw żółtego sweterka, obsypał pocałunkami nadgarstek i przedramię. Wyczuł, że Jenna się poddaje, lecz kiedy podniósł wzrok, determinacja, jaką dostrzegł w jej oczach, wyraźnie wskazywała, że numer z uwodzeniem nie zdał egzaminu.

- Conrad, przestań. Wyprostował się.

- Przecież mnie pragniesz. - Tak jak on jej.

- Tego nie da się ukryć, prawda? - Jej szczerłość wciąż go zdumiewała. - Codziennie bawimy się w tę samą grę, ale ja muszę wykonać swoją robotę, a twoje zachowanie wcale nie ułatwia sprawy i nie posuwa nas naprzód.

Powinien się wstydzić swoich tchórzliwych wybiegów, gdyby jednak się otworzył, gdyby zrezygnował z samokontroli, konsekwencje mogłyby być straszne. Wolał więc zrobić kolejny unik.

- Pozwól, że najpierw pozbędę się tego przebrania.

Chciał odejść, lecz Jenna gwałtownie go przytrzymała za rękaw. Poznał po wyrazie jej twarzy, że jest zmęczona jego gierkami.

- Zostań w tym, być może to ci pomoże. W tej chwili nie jesteś Conradem Carrem, jesteś Peterem Jamesem. Straciłeś rodzinę, twój dom spłonął doszczętnie, bo podpalił go twój największy wróg. Uciekasz, bo jesteś ścigany, bo zostałeś oskarżony o mactwo i zamordowanie współnika. To ty, Peter James. Peter, nie masz nic do stracenia, a tylko ja, wdowa po twoim współniku, mogę zaświadczyć o twojej niewinności. - Podała mu scenariusz. - Przekonaj mnie, bym to zrobiła.

Ścięli się wzrokiem, ale ona zapamiętała się w swojej roli  
Poczuł się bardzo nieswojo. - Okradłeś mnie, Peter, odebrałeś mi to,  
co miałam najcenniejszego! - rzuciła mu w twarz.

Musiał tylko przebrnąć przez tę jedną scenę, potem Jenna da mu  
święty spokój. Zamknął oczy, próbując powstrzymać narastające  
napięcie. Jednak nie zdołał. Utrata, ból, zdrada i rozpacz przytłaczały  
go, miażdżyły.

- Nie zrobiłem tego, Ellie. Nie oszukałem swojej rodziny ani  
twojej... - Na początku tekst wypadł płasko i bezbarwnie, lecz po  
chwili coś zaskoczyło i Conrad naprawdę przeobraził się w Petera  
Jamesa. Popłynęły przejmujące błagania mężczyzny, który idzie na  
dno.

Kiedy skończył, cisza niosła się echem po pokoju. Wyczerpany  
Conrad opadł na kolana, zakrył twarz dłońmi, oddychał ciężko. Jenna  
ukłękła przy nim i czekała, aż spojrzy na nią.

- To było... znakomite. - Objęła go, by poczuł, że jest z nim, by  
znów nie zapadł się w siebie. Zdjęła mu perukę, usunęła sztuczny  
zarost, pocałowała delikatnie w czoło. - Udało się, Conradzie,  
naprawdę się udało. Rozwaliłeś ten mur wokół siebie. Odnalazłeś  
talent.

Przywarł do niej, a ona pocałowała go w usta. Był to niezwykle  
pocałunek, Conradowi zdało się bowiem, jakby Jenna tchnęła życie w  
jego zboląłą duszę.

- Dziękuję. - Znowu ją pocałował. Wdzięczność ustąpiła miejsca  
pożądaniu. Wiedział jednak, że Jenna może być zdezorientowana.

Tyle razy uciekał się do różnych sztuczek i wybiegów... Czy

wiedziała, jak bardzo jest teraz szczery? I że decyzja należy do niej? - Jenno...

- Kochaj się ze mną, Conradzie.

Ogarnęła go euforia. Tym razem nie zawiedzie Jenny, tym razem nie będzie miała wątpliwości, że on wie, kogo trzyma w ramionach.

Zawdzięcza jej tak wiele. Przywróciła go do życia...

Popęłniała gigantyczny błąd, zakochując się w Conradzie, kolejnym mężczyźnie, dla którego zawsze będzie tą „drugą”. Mimo to z rozkoszą poddawała się jego pieszczotom. Nie kocha jej i pewnie nigdy nie pokocha, lecz ta chwila szczęścia niech trwa.

- Jenno...

Uniosła ciężkie powieki, a widok jego roznamiętnionego wzroku wprowadził ją w niewysłowiony zachwyt.

- Conradzie...

Tak prosto, tak czule wymówili swoje imiona. I nagle wszystko stało się takie oczywiste, takie prawdziwe. Seks, rozkosz, ekstaza. Wiedziała, że Conrad nie zapada w mroki wspomnień, nie przywołuje obrazu zmarłej żony. To ona, Jenna, była jego upragnioną, tak bardzo pożądaną kochanką.

Kiedy oprzytomniała, spokojniej napawała się ledwie co przeżyтыми doznaniem. Byli tak cudownie złączeni, tak prawdziwi, jakby stanowili jedność. Jedność ciał, jedność myśli, jedność życiowych dążeń... Zaraz jednak w jej duszę wdarła się kropla goryczy, ponieważ po dzisiejszym rozdzierającym serce popisie aktorskim Conrada, Jenna zwątpiła w sens dążenia do sławy. To, co on zademonstrował, było dla niej nieosiągalne. Czyżby jej

prawdziwym powołaniem było nie sceniczne gwiazdorstwo, lecz  
żmudne, cierpliwe nauczanie przyszłych gwiazd?

Kiedy Conrad zsunął się na bok i przyciągnął ją do siebie,  
położyła głowę na jego piersi i słuchała powracającego do normy  
bicia jego serca.

Nie, musi ćwiczyć i doskonalić się w tym, czego nauczwała, i nie  
tracić wiary w siebie. Z pomocą Conrada i dzięki jego agentowi  
dopnie swego. W przeciwnym razie nigdy nie będzie sławna na tyle,  
żeby wyjść z cienia Brenny i do końca życia pozostanie tą gorszą  
bliźniaczką.

Tylko że teraz stawka wzrosła dwukrotnie. Pokochała Conrada,  
który przywykł do blichtru i hollywoodzkich gwiazdeczek, więc jeżeli  
miałaby mieć jakąś szansę przy nim, to jedynie w roli prawdziwej  
gwiazdy.

Tylko jak zdobyć serce mężczyzny, który wciąż nosi na palcu  
obrączkę poświęconą innej kobiecie ?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Więc twierdzisz, że jesteś gotów wrócić do pracy, a zawdzięczasz to tej kobiecie, która liczy na to, że w zamian za udzieloną ci pomoc wkręcę ją do filmu - podsumował sytuację Sid. - Oczywiście podziękuję jej za poniesiony trud, ale uważam, że windowanie na twoich plecach jakiejś aktorki nie jest dobrym pomysłem. Poprzednio się udało, ale tym razem...

- O czym ty mówisz? - Conrad gwałtownie odwrócił się od okna.

- Naprawdę nie wiesz? Tara trzymała się ciebie, bo dostrzegła w tobie to samo co ja, a mianowicie faceta, który dopnie swego i sięgnie po najwyższe laury.

- Twierdzisz, że mnie wykorzystała? - warknął Conrad. - Kochałem ją, a ona mnie! Widziałeś, jak kwitło nasze małżeństwo. Cholera, sam mi ją przedstawiłeś!

- Bo kogoś takiego potrzebowałeś. Dobrze znała hollywoodzki światek i całą branżę, a ty byłeś piekielnie uzdolnionym żółtodziobem, który potrzebował przewodniczki. Cóż, w naszym światku wszystkie małżeństwa w jakimś stopniu oparte są na wspólnym interesie. Byliście wyjątkiem, bo rozgorzała między wami prawdziwa miłość, ale już wyczerpałeś limit takiego szczęścia. Jenna spełniła swoje zadanie i postawiła cię na nogi, a teraz musimy ułożyć plan twojej dalszej kariery. Nie jedna partnerka w kolejnych filmach, lecz za każdym razem inna gwiazdeczka. Powstanie cała plejada „dziewczyn Conrada Carra”. Śliczne dziewczyny, niezłe aktorki, takie



gwiazdeczki, które na moment rozbłysną twoim światłem. Twoim, rozumiesz? Do tej pory zdobyłeś wielką popularność i kasę, teraz pora, by zadbać o twoją prawdziwą wielkość, o twoje miejsce w historii kina. O twoją legendę. - Sid rozparł się, pogładził włosy. - Zrobimy to zaraz, teraz. Samotnik, który i na ekranie, i w życiu, kontentuje się kolejnymi pięknosciami tylko na chwilę. W Los Angeles są tłumy takich ślicznotek, które będą ci po kolei partnerować na ekranie i uszczęśliwiać poza nim. Dla Jenny nie ma tu miejsca. Wracaj do gry, stary, i daj sobie z nią spokój.

Słuchając tych pogardliwych wobec Jenny słów, Conrad zastanawiał się, jak wyładować swoją frustrację: w zastępczy sposób, czyli na worku treningowym, czy też wprost na twarzy Sida. A przecież dotąd tak bardzo lubił brutalną szczerłość swojego agenta...

- Mówiłem o Jennie tylko tyle, że mi pomagała. Nic więcej.

- Nie musiałeś. Kiedy facet kogoś sobie przygrucha, odzyskuje sprężysty krok, a tak stało się z tobą. Tylko się nie zakochuj. Twoja kariera nie zniesie kolejnych przerw.

- Nie jestem zakochany w Jennie - stwierdził bez zastanowienia.

- A więc się ciesz, że to tylko żądza i nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś się spakował i wrócił do Bel Air. Zamówię ekipę, która wyszykuje dom na twój powrót.

Poczuł skurcz w żołądku.

- Najpierw załatw pracę Jennie.

- Stary, mamy mało czasu. Nie możemy przesuwac terminu w nieskończoność. Jeżeli nawalimy, studio obciąży nas kosztami.

Musimy zacząć w końcu tygodnia.

- Nie zawiodę cię - powiedział z ciężkim sercem Conrad. Sid miał rację. Wkrótce będzie musiał pożegnać się z Jenną. Przecież robił wszystko, żeby wrócić do zawodu i do Hollywood...

- Cieszę się, że to mówisz. No to na mnie już czas. — Wyjął z kieszeni marynarki kopertę. — To pomoże. Bilety na dzisiejszą premierę na Broadwayu. Zarezerwowałem też kolację na dwie osoby „U Balthazara”. Znajdź trochę czasu dla prasy i poinformuj, że wracasz. Postaraj się, żeby Jennę też zauważono.

- Nie spławię jej jak jakiejś pierwszej lepszej. Ona zasługuje na coś więcej.

- Jestem pewny, że coś wymyślisz.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, Conradowi zatrzepotało serce. Jenna. Przemierzył pokój i wpuścił ją do środka. Powitała go promiennym uśmiechem.

- Hej, kowboju, chcesz poćwiczyć mięśnie twarzy?

Jej cichy, swojski głos działał podniecająco. Zadawała to przekorne pytanie codziennie od siedmiu dni. Wypracowali swój porządek dnia - przez cztery godziny pracowali nad scenariuszem, a potem wskakiwali do łóżka i nie wynurzali się z niego, dopóki nie wygonił ich głód albo praca Jenny. Niestety, dzisiaj będzie inaczej. Conrad otworzył szerzej drzwi. Jenna zerknęła mu przez ramię i przestała się uśmiechać.

- Poznaj mojego agenta. - Żal ścisnął mu serce. Nie był gotów na rozstanie. Ale jaki miał wybór?

Akt III, początek końca. — Jenna wiedziała, że kiedy kurtyna opadnie, jej czas z Conradem dobiegnie końca, o ile wcześniej nie

zrobi wyrwy w murze opasującym jego serce. W ostatnim tygodniu z niezwykłą energią oddawał się swojemu aktorstwu, ale ciągle coś przed nią ukrywał. Tak, podjęła ryzyko, ale nigdy nie przypuszczała, że niemożność zdobycia jego miłości okaże się aż tak bolesna.

Choć raz czuła wdzięczność wobec siostry, a to za kreację, w której Brenna wystąpiła na konkursie piękności. Niepewnie wygładziła na biodrach ozdobioną paciorkami czarną jedwabną suknię. Tego wieczoru wejdzie w skórę siostry i zakosztuje okrucichów sławy Tary Dean.

- Do licha, ona mogłaby uchodzić za młodszą siostrę Tary - zdumiał się na jej widok Sid Raye.

Utwierdziło ją to tylko w przekonaniu, że kiedy się kochali, Conrad nie widział jej, ale swoją zmarłą żonę.

Drgnęła na ostry dźwięk dzwonka. To Conrad... Z walącym sercem podeszła do domofonu i podniosła słuchawkę.

- Tak?

- To ja, mogę wejść na górę? Desperacko przycisnęła guzik, otworzyła drzwi i czekała. Kroki Conrada niosły się echem po klatce schodowej na długo przedtem, zanim pojawił się na podeście trzeciego piętra. Przystanął i spojrzał na nią z namiętnym błyskiem w oczach.

- Wyglądasz olśniewająco.

Chciałaby w to uwierzyć. Odruchowo dotknęła podpinającej loki klamerki.

- Dziękuję.

- Mogę wejść?

Nigdy u niej nie był. Wiedziała, że jej mieszkanie, w którym dominowały bezpretensjonalne, wyszperane na pchlich targach sprzęty, nie robi na nim wrażenia. Pokryte perkalem meble, które pasowały do przytulnego domu w Asheville, wyglądały nie na miejscu w nowoczesnym, pudełkowym wnętrzu.

Zatrzymał wzrok na mosiężnym łóżku, widocznym przez otwarte drzwi sypialni, i spojrzał na Jenę z nieskrywanym pragnieniem.

- A może wyślemy do diabła kolację i przed-stawienie?

Wolałbym spędzić z tobą wieczór tutaj.

- Sidowi by się to nie spodobało - powiedziała wbrew sobie. - Ma nadzieję, że kamery wezmą cię w obroty.

- Skorzystamy na tym oboje. Jutro Sid zadzwoni do twojego agenta i powie mu „spadaj, frajerze”.

- To do niego podobne. - Spędziła trochę czasu z Sidem Rayem, zanim wypchnął ją za drzwi, żeby zdążyła przygotować się na wieczór, ale to wystarczyło, by wiedziała, z kim ma do czynienia. Sid był szczery do bólu i nie przebierał w słowach. Zrozumiała też, że na prośbę Conrada pomoże jej w karierze w sposób profesjonalny i uczciwy, ale nie dopuści do kolizji interesów. Nic nie mogło zaszkodzić jego najważniejszemu klientowi, a właśnie w niej widział takie zagrożenie. Ustawi ją w branży, lecz z dala od wielkiego gwiazdora Conrada Carra...

Otrząsnęła się z zadumy, gdy usłyszała:

- To dla ciebie.

Małe pudełko, a w nim pożegnalny prezent. Następny znak, że ich czas dobiega końca. Kolejny cios w serce. Patrzyła na złoty wisiołek w kształcie powozu na złotym łańcuszku. W każdym kółeczku ze szprychami połyskiwał diament. Cudowna, misterna robota.

- Jakie to piękne.

- Chcę, żeby ci przypominał tamten dzień - zapiął klejnot na jej szyi - bo ja na pewno go nie zapomnę.

Dzień, w którym się przełamał. Dzień, w którym sobie uprzytomniła, że zakochała się w nim bezgranicznie. Zamrugła, żeby powstrzymać łzy, zacisnęła usta, żeby ukryć drżenie warg. Jenno Graham, weź się w garść i dotrwaj do końca wieczoru, nie obnażając swoich uczuć.

- Dziękuję.

- Zawdzięczam ci więcej, niż potrafię to wyrazić, Jenno.

Pocałował ją tak czule, że niewiele brakowało, a rzuciłaby mu się w ramiona i wyplakała oczy. Ale nie zrobiła tego.

Wyprostowała ramiona, zacisnęła zęby i uśmiechnęła się szeroko. Najbliższe cztery godziny będą najtrudniejsze w jej życiu, ale jakoś przeżyje.

- Powinniśmy już iść.

Chciał coś powiedzieć, ale potrząsnął tylko głową. Zbiegli na dół do limuzyny. Napięcie w samochodzie było wprost nie do wytrzymania. Jechali w milczeniu, bez zwykłych przekomarzań, które zdążyła tak bardzo polubić.

- Więc to już jest to, prawda?

Conrad przykrył ręką ściśniętą w pięści dłoń Jenny i spojrzał jej w oczy.

- Muszę być na planie przed końcem tygodnia, ale mamy przed sobą cztery dni. Sid przywiózł scenariusz nowego filmu. Chciałbym, żebyś rzuciła na to okiem.

Nie dała po sobie poznać, jak czuje się nieszczęśliwa i rozzalona, tylko zmusiła się do uśmiechu.

- Wiesz, że życzę ci jak najlepiej, Conradzie. Naprawdę.\_

Nie zdążył odpowiedzieć, bo limuzyna zatrzymała się i kierowca oznajmił, że są na miejscu. Jenna wyjrzała przez okno i zamarła,

Czerwony dywan - taki, jaki widywała w telewizji - ciągnął się od krawężnika aż do jaskrawo oświetlonego teatru. Po obu stronach oddzielonego złotymi sznurami przejścia stał zbity tłum. Mężczyzna w uniformie otworzył drzwi limuzyny.

- Niezależnie od wszystkiego, uśmiechaj się - szepnął Conrad, wysiadł z samochodu i pomachał tłumowi. Potem odwrócił się i wyciągnął rękę do Jenny. Z niedowierzaniem przyjęła zmianę, jaka w nim nastąpiła. Tryskał energią, wróciła mu pewność siebie, roztaczał wokół siebie charyzmatyczną aurę. Odszedł kochanek, a jego miejsce zajął Conrad Carr, gwiazda filmowa.

Zrobiło jej się sucho w gardle, poczuła skurcz żołądka. Zupełnie jak przed premierą. Weź się w garść, mówiła sobie. Chcesz zostać gwiazdą, więc musisz się przyzwyczajać do takich spektakli.

Wyprostowała się, uśmiechnęła się szeroko i wkroczyła w jaskrawe światło niczym diwa wpływająca na scenę.

Conrad wsunął sobie jej rękę pod ramię ustawili się do kamer. Flesze strzelały w błyskawicznym tempie.

- Kim jest ta dama, Conradzie? - zawołał jeden z reporterów.

- Nazywa się Jenna Graham, prowadzi ze mną warsztaty aktorskie i jest moją przyjaciółką.

- Czy zastąpi Tarę? - odezwał się inny głos, ale Conrad udał, że nie słyszy. Poprowadził Jennę po czerwonym dywanie, weszli do budynku.

Nagle, zamiast obserwować to wszystko zza lady baru, znalazła się w centrum olśniewającego, rojącego się od gwiazd widowiska. Starła się nie gapić i nie wykręcić sobie szyi, ale gdziekolwiek spojrzała, dostrzegała znane twarze. Kino, telewizja i gwiazdy seriali kręcili się wokół niej, a ponieważ była z Conradem, traktowali ją jak swoją.

Gdy jednak dostrzegła wzrok Conrada, mina jej zrzędła. Jego firmowy uśmiech mógł wyprowadzić w pole każdego, tylko nie ją. To wszystko go nie bawiło. On to po prostu znosił.

- Nie musimy tu zostawać - szepnęła mu do ucha.

Dostrzegła jego zdumienie, natychmiast jednak opanował się.

- Zaraz zacznie się przedstawienie. Poszukajmy naszych miejsc.

Sztuka była błyskotliwa, muzyka wspaniała, ale świadomość, że Conrad wolałby przebywać gdzie indziej, odebrała Jennie całą przyjemność.

Gdy spektakl się skończył, rozboleła ją twarz od sztucznych uśmiechów. Najchętniej wróciłaby do domu i nakryła się kocem razem z głową, ale przecież nieraz powtarzała swoim uczniom, że nie

schodzi się ze sceny, kiedy przedstawienie kuleje. Trzeba wziąć się w garść i trzymać mocno, dopóki nie opadnie kurtyna.

Najważniejsza lekcja, jaką wyniosła z tego wieczoru, brzmiała: gdyby nawet została bardzo dobrą aktorką, nigdy nie będzie Tarą Dean.

RS



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Conrad miał wszystko, czego pragnął. Odzyskał talent, zaczął żyć, jego twarz powróciła na okładki czasopism i miał świetny scenariusz do zagrania.

Więc dlaczego nie był szczęśliwy?

Dopił kawę i powoli dochodził do siebie. Po raz pierwszy od tygodni znów miał koszmarne sen. Ale tym razem nie śniło mu się, że nie może dotrzeć do Tary i Tommy'ego - w tym śnie zawsze pojawiali się razem - żeby ich uratować, ale śniła mu się Jenna. Mówiła mu, że ma go gdzieś, ponieważ teraz ona jest gwiazdą i już go nie potrzebuje.

Sugestia Sida powracała jak bumerang. Czy Jenna go wykorzystuje dla swojej kariery? A jeśli tak, to dlaczego się tym przejmuje? Przecież taką zawarli umowę. W jakim momencie jej... przyjaźń stała się dla niego taka ważna? Ale skoro chciała od niego jedynie zawodowej pomocy, to dlaczego zaproponowała, gdy tylko dostrzegła, jaki jest nieszczęśliwy, żeby opuścili premierę i darowali sobie kolację w restauracji słynącej z tego, że jadają w niej sami sławni ludzie\*

Jakim cudem kobieta, którą znał zaledwie od trzech tygodni, tak dobrze odczytała jego nastrój? Przypomniał sobie, że rozszyfrowała go już tamtego wieczoru, kiedy się poznali. Przez dwanaście lat małżeństwa Tara ani razu nie wniknęła w stan jego duszy, dostrzegając tylko jego przyklejony uśmiech. Tak bardzo fascynowało ją bywanie na wielkich galach, że nigdy nie zauważyła, jak bardzo

frustruje go sztuczność takich imprez. Lubił swoją prywatność, natomiast Tara uwielbiała medialny szum. Pragnął, żeby ich dom był azylem odizolowanym od show-biznesu, Tara chciała mieszkać w Bel Air, gdzie mogła przyjmować gości, nalegała też, żeby ich dom figurował na mapie turystycznej. I dopięła swego.

Czy z Jenna jest podobnie? Ale jeśli sypianie ze sławnym aktorem było jej celem, to dlaczego wczoraj po kolacji odesłała go do domu, zamiast zaprosić do siebie, do tego dużego mosiężnego łóżka? Same sprzeczne sygnały.

- Oparł łokcie na kuchennym stole i uważnie przyglądał się ich zdjęciu, które zrobiono wczoraj przed teatrem. Uśmiechała się tak szczerze i wyglądała tak pięknie...

Podpis głosił:

*Sobowtór Tary pocieszycielką Conrada*

Z obrzydzeniem odsunął gazetę na bok, ale i drugi dziennik mówił to samo. Rano pod drzwiami znalazł aż sześć gazet - pewnie za sprawą Sida - i wszystkie klepały podobne teksty. Przeklęci reporterzy.

Jenna nie jest Tarą. Jeśli pominąć karnację i wzrost, trudno o większy brak podobieństwa.

Tara była skoncentrowana na karierze. Wspinanie się po jej szczeblach było tym wszystkim, co tak naprawdę dla niej się liczyło. Nauczyła go więcej o show-biznesie niż ktokolwiek, a on ją kochał, kochał jej błyskotliwość i determinację, z jaką na przekór wszystkim poszkodowanym dążyła do celu.

Z kolei Jenna była autentyczna i wspaniałomyślna. Była zawzięta jak Tara, ale w inny sposób. Dla niej szczęście znaczyło więcej niż najwyższe pochwały czy nagrody. Powtarzała mu, że jeżeli nie może pokochać tego, co robi, niech lepiej zajmie się czymś innym. Jej radość z możliwości uprawiania rzemiosła aktorskiego przypomniła mu, dlaczego sam tak bardzo lubił grać, pozwoliła mu wyjść z dołka i ponownie znaleźć się w światłach rampy. Stała się jego dobrym duchem i nie był gotów na rozstanie z nią.

- Nie pokocha jej tak, jakby tego chciała, ale może spłacić dług, ofiarowując jej hollywoodzki blichtr i blask. W Kalifornii nie brakuje wytwórni seriali. Zdopinguje Sida i sam użyje swoich wpływów, żeby mogła postawić pierwszy krok na drodze do kariery. Zaprosi ją do swojego domu.

Nie zastanawiając się dłużej, sięgnął po telefon i wybrał numer komórki Sida.

- Chcę, żeby Jenna pojechała ze mną do Kalifornii - oznajmił bez wstępów. - Postaraj się to załatwić.

Jenna zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Conrada i nie powiedzieć mu, że przestaje z nim pracować. Być może jasne postawienie sprawy - „zrywam z tobą” - okaże się mniej bolesne, niż kolejne cztery dni tortur, kiedy to serce będzie po kawałeczku rozdieranej

Ktoś zapukał do drzwi, a jej od razu puls przyśpieszył. Nie spodziewała się nikogo, więc musiał to być Conrad. Ale dlaczego nie przysłał po nią samochodu i dlaczego jest 0 godzinę wcześniej, no i jak wszedł do budynku, nie korzystając z domofonu? Pewnie

uśmiechnął się do jakiejś sąsiadki tym swoim olśniewającym, rozbrajającym uśmiechem i poprosił, żeby go wpuściła.

Nie mogła się z nim teraz spotkać. Wyglądała koszmarnie po przepłakanej nocy. Miała zapuchnięte oczy i była rozczochrana. Lecz jakie to ma znaczenie? Skoro skończyli z sobą, ukrywanie się nie ma sensu. Szarpnęła drzwi i aż ją zamurowało. Na progu, z torbą podróżną w ręku, stała jej siostra.

- Brenna? Co ty tu robisz i jak się dostałaś do środka?

- Niespodzianka. Ktoś na dole pomyślał, że to ty. Stara śpiewka.

- Wparowała do mieszkania. - Okropnie wyglądasz, ale wczoraj w moim ubraniu... Omal nie spadłam z łóżka, kiedy zobaczyłam klip z tobą i z Conradem Carrem! Nie mogę uwierzyć, że moja bliźniaczka spotyka się z gwiazdą filmową, a ja dowiaduję się o tym ostatnia. Co się dzieje?

Przeszły do pokoju, Brenna klapnęła na fotel.

- Opowiadaj, o co chodzi i dlaczego stale wybierasz nieudaczników, którzy mają hyzia na punkcie innej kobiety?

- Conrad nie jest nieudacznikiem - sarknęła Jenna, zarazem jednak pomyślała, że zdroworozsądkowe, a nawet cyniczne spojrzenie siostry może jej pomóc.

Brenna wyciągnęła z torby stertę gazet.

- Widziałaś poranna prasę? Kupiłam to wszystko na lotnisku.

Dobra i zła wiadomość. Dobra, że na wszystkich fotografiach wyglądasz świetnie. Zła, że wszyscy piszą, jakoby Conrad Carr znalazł dublerkę zmarłej żony do scen erotycznych. Czy nie dostałaś

nauczki od tego durnia Devina? Faceci są strasznie powierzchowni. Nie widzą nic poza opakowaniem.

Wzmianka o byłym narzeczonym nie zrobiła na Jennie wrażenia. Jakby jej nie dotyczyła.

- Devin to przeszłość.

- Okej, ale proszę, wysłuchaj mnie. Wiem, że Conrad to świetny facet, a ty zawsze się w nim durzyłaś, ale, na Boga, dokąd cię to zaprowadzi?

Donikąd, przyznała w duchu Jenna.

- Potrzebował przyjaznej duszy i partnerki do prób.

Brenna postukała wymanikiowanym paznokciem w okładkę.

- Na tym zdjęciu nie patrzysz na niego, jakby to był twój dobry kumpel albo klient, z którym prowadzisz warsztaty. Gapisz się na niego, jakbyś chciała go zjeść i jeszcze przyjść po dokładkę.

Kamera uchwyciła ten szczególnie uśmiech Conrada, jakim ją obdarzył tuż przed wejściem do teatru i który ją tak zauroczył. Brenna miała rację. To był ten moment, kiedy zrobiłaby wszystko dla niego, lecz zaraz potem zdała sobie sprawę, jaki jest z nią nieszczęśliwy. Pora opuścić kurtynę i zakończyć przedstawienie. Ledwie to pomyślała, i na moment pociemniało jej w oczach. Nie wyobrażała sobie życia bez Conrada. Opadła na kanapę obok siostry, przytuliła się do niej.

- Bren, znów zrobiłam to samo. Mój Boże, zakochałam się w mężczyźnie, który... kocha inną kobietę. - Zalała się łzami.

Siostra podała jej chusteczki.

- Dobra, pozwól, że będę z tobą szczerą. Byłam wściekła, kiedy dopuściłaś do tego, by Devin odciągnął cię od pracy w szkole. Uwielbiałaś tę pracę, uwielbiałaś uczniów. Jeżeli się zwiążesz z gwiazdą filmową, będziesz musiała na zawsze pożegnać się z ulubionym zawodem. Potrafisz tak żyć? Potrafisz zrezygnować z czegoś, co ci sprawia tyle radości i nadaje sens twojemu życiu ?

- Teraz marzę o tym, by dostać rolę w serialu.

- Akurat! Takie gadki wciskaj rodzicom, ale nie mnie. Czy w ogóle masz pojęcie, jak trudno jest być twoją siostrą? W szkole nie było nauczyciela, który by mi nie dawał cię za przykład. Całymi latami robiłam wszystko, żeby cię zaćmić. Rzucałam się od zajęcia do zajęcia, starałam się być we wszystkim najlepsza, i czym mogę się pochwalić? Niczym. Kilkoma dyplomami i plaketkami na ścianie, idiotyczną wstęgą z konkursu piękności, i pustym łóżkiem. Zero kochanków, brak dzieci, nudne życie i tylko ta pieprzona praca, której nie cierpię.

Zdumiona Jenna gapiła się na siostrę. Dotąd zazdrościła jej sukcesów. Była pewna, że Brenna ma wszystko, a tymczasem...

-Przecież zawsze znajdowałaś się w centrum uwagi i odnosiłaś sukcesy w pracy!

- Daj spokój, Jen. I nie bądź taką kretynką jak ja. Jeszcze do niedawna to ty byłaś tą zorganizowaną bliźniaczką, ty jedna wiedziałaś, czego chcesz. Miałaś dwanaście lat, kiedy postanowiłaś zostać nauczycielką. Nie schrzań tego z powodu kolejnego samca. Kiedy masz się z nim zobaczyć?

Jenna spojrzała nerwowo na zegarek i poderwała się na nogi. Za późno, żeby zadzwonić i odwołać spotkanie.

- Codziennie przysyła po mnie samochód. Powinien tu być lada chwila, a ja jestem w lesie.

- Więc weź kąpiel i ogarnij się. Nie zaszkodziłby ci lód na oczy.

- Nie mam czasu.

- Jesteś czy nie jesteś warta tego, żeby na ciebie poczekał? Nie śpiesz się i wykorzystaj ten czas na poprawienie urody. Siostrzyczka wszystkim się zajmie.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Dziękuję, Sid. Dobra robota. Jestem pewny, że ona to zaakceptuje. Jak tylko z nią porozmawiam, od razu zadzwonię do ciebie. -Conrad rozłączył się.

Pukanie rozległo się w samą porę. Jak zawsze, kiedy zjawiała się Jenna, radość przepełniła jego serce. Pognał do drzwi, żeby podzielić się dobrą wiadomością.

Kiedy zobaczył zacięte usta i hardy wyraz brązowych oczu mierzących go od stóp do głów, zaniemówił na chwilę. Dziwne. Uważnie przyjrzał się Jennie. Jennie? Stojąca w progu kobieta miała takie same wspaniałe loki, tę samą figurę i twarz, ale ubrana była w stylowy czarny kostium, podczas kiedy Jenna wołała kolorowe swobodne stroje, a jej sylwetce brakowało tej cudownej zmysłowej lekkości.

-Witaj, Brcnno. Bo jesteś nią, prawda?

Bliźniaczka uniosła ciemne brwi, potem wyciągnęła rękę na powitanie.

- Conrad Carr... A ty jesteś pewnie kimś więcej niż tylko zwykłym przystojniaczkiem, prawda?

Potrząsnął jej dłonią i wyjrzał na korytarz.

- Gdzie twoja siostra?

- Sądzę, że wkrótce się pokaże.

- Wejdiesz do środka?



- Jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Wyminęła go energicznym krokiem. Nawet chód miała inny. Entuzjazm Jenny sprawiał, że fruwała z miejsca na miejsce, podczas gdy jej siostra poruszała się jak „Polar Star”, lodołamacz Amerykańskiej Straży Przybrzeżnej, na którym Conrad miał okazję pływać podczas kręcenia jednego z filmów.

- Zapraszam.

Lodołamacz przemierzył pokój, po czym zawrócił ku Conradowi i zaatakował frontalnie:

- Czego chcesz od mojej siostry?

- Jej przyjaźni i fachowej pomocy.

- Nie tak, spryciarzu! Czego od niej naprawdę chcesz?

Zaiste, lodołamacz, w lądowej wersji - buldożer

- Pytasz, jakie mam wobec niej zamiary? - rzekł spokojnie.

- Tak, właśnie o to pytam!

Wcale by się nie zdziwił, gdyby zawarczała i wyszczerzyła kły.

- Czy nie uzurpujesz sobie roli, która należy do ojca?

- Mam do niego zadzwonić?- Wyciągnęła telefon komórkowy. -

Choć nie radzę, przystojniaczku, bo zaraz by tu przyleciał i cię wykastrował za sypianie z ukochaną córuchną bez jego błogosławieństwa. My, twardzi ludzie z gór, troszczymy się o swoich. Więc pytam jeszcze raz, czego chcesz od Jenny?

- Po prostu...- Nie wiedział, jak potraktować bliźniaczkę i co jej powiedzieć. Czuł się tak, jakby był na planie i przygotował niewłaściwy tekst.

- Po prostu chcę wiedzieć, czy Jenna jest dla ciebie dublerką twojej żony, jak piszą w gazetach.

- Oczywiście, że nie. Jenna jest... Jenną. - Najwyraźniej potrzebował scenariusza.

- A co masz jej do zaoferowania?

- Jeżeli przeprowadzi się ze mną do Kalifornii, ustawię ją w branży filmowej.

- Nie pytam o karierę. Jakie masz wobec niej osobiste zamiary? Nie obraż się, lecz jesteś towarem z drugiej ręki. Owszem, prezentujesz się znakomicie, ale nie mówimy o pozowaniu do fotografii. Dlaczego Jenna miałaby zadowolić się tobą?

- Wprawiła go w takie osłupienie, mrugał gwałtownie.

- Jesteś subtelna jak buldożer.

- Z nas dwóch to Jenna jest tą subtelną. Jej uczniowie uwielbiali to w niej. Ja jestem jak walec drogowy, po twojemu buldożer. Ale wracajmy do sprawy. Najpierw jednak powiedz, dlaczego wciąż robisz uniki?

Nic dziwnego, że Jenna czuła się niewidoczna. Jej siostrunia była agresywna jak cholera. Osaczała go niczym polujący rekin.

- Ponieważ odebrało ci mowę, pozwól, że zreasumuję naszą dyskusję. W nagrodę za spanie z tobą Jenna dostanie pracę w filmie. Czyżby powrót do prawa pierwszej nocy?

W jego oczach błysnęła furia.

- Posuwasz się za daleko! Moja pomoc nie wiąże się z żadnymi zobowiązaniami. Taką umowę zawarliśmy z Jenną. Dodam tylko dla

twojej informacji, że mój agent załatwił już jej większą i lepszą rolę niż to, czego mogła się spodziewać.

Brenna, o dziwo, była wyraźnie zdeglustowana i smutna.

- Po pierwsze, nie sądzę, żeby przeniosła się z tobą do Kalifornii, a po drugie - trafiłeś jak kulą w płot. Jak zamierzasz sprawić, by Jenna stała się dla ciebie najważniejszą osobą na świecie, ważniejszą od twojej zmarłej żony? Bo ona na to zasługuje, a jeśli nie możesz jej tego dać, to się od niej odczep, kretynie!

- Masz o nas fałszywe mniemanie.

Ktoś zapukał do drzwi. Co za ulga!

- Jak na faceta, który uchodzi za bystrzaka, jesteś głupi jak but. Łamiesz jej serce, baranie.

Najchętniej by ją udusił. Jak mógłby złamać Jennie serce, skoro są przyjaciółmi? Gdy otworzył drzwi, odetchnął z ulgą.

- Jenna, tak się cieszę.

Popatrzyła na niego, potem na Brennę i znowu na niego. A potem spiorunowała siostrę wzrokiem. Wyglądała jak chmura gradowa. Conradowi, który nieraz założył jej za skórę, nigdy nie udało się doprowadzić jej do takiego stanu.

- Bren, dzięki za wszystko - powiedziała z pozornym spokojem - ale teraz znikaj.

- Zrozumiałam. Może pan Carr będzie tak uprzejmy i poleci kierowcy, by obwiózł mnie limuzyną po Manhattanie?

Conrad natychmiast chwycił słuchawkę i przekazał polecenie szoferowi.

- Kyle czeka w holu, madame - rzekł ze zjadliwą kurtuazją.

Dopiero gdy za Brenną zamknęły się drzwi, ochłonął i rozluźnił napięte mięśnie.

Jenna nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać, a może opuścić głowę ze wstydu.

- Chciałyście mnie sprawdzić? Myślałaś, że was pomyłę? - spytał zarazem rozbawiony, jak i zdziwiony. - Spisek bliźniaczek?

- Kiedy wyszłam spod prysznic i wyjrzałam przez okno, Bren wsiadała już do samochodu. A dałeś się nabrać?

- Nie. Nie jesteście ani trochę do siebie podobne.

- Nasze DNA mówi co innego.

- Masz inne oczy i usta, inaczej się ruszasz. Różnice niby małe, a jednak ogromne. No i jesteś... delikatniejsza.

Nieśmiały uśmiech zagościł na jej wargach. Czyli że jednak widział ją dogłębnie. To o czymś świadczy!

Nie obiecuj sobie zbyt wiele, Jen...

- Co ci naopowiadała?

- Jest pewna, że nie przeniesiesz się ze mną do Kalifornii i nie będziesz chciała zagrać roli, którą Sid załatwił dla ciebie w moim następnym filmie.

- W twoim następnym filmie? - powtórzyła jak papuga. - Zaprotegowałeś mnie?

- Poniekąd. Aktorka, która zastąpiła Tareę, jest w ciąży z trojaczkami i będzie musiała leżeć aż do porodu, czyli przez pięć miesięcy. Sid zaproponował cię, oczywiście po zdjęciach próbnych ale to tylko formalność. Wprawdzie nie jest to wymarzona rola dla ciebie, ale otworzy ci drzwi do wszystkich wytwórni produkujących

seriele. - Wziął ją za rękę. - Wyjeżdżam za trzy dni i chcę, żebyś pojechała ze mną, Jenno.

Jej serce zatrzepotało. Ukochany mężczyzna i kariera, czyli wszystko, czego jeszcze tak niedawno pragnęła, było na wyciągnięcie ręki, ale blask, sława i przyćmienie siostry już nie miały dla niej znaczenia. Pragnęła miłości.

- A co z moim mieszkaniem? Z moją pracą?

- Nie będziesz ich potrzebowała. Możesz zamieszkać ze mną.

- Jako kto? - Uwolniła rękę, podeszła do okna. - Chcesz, żebym przejęła rolę Tary w tym filmie, wprowadziła się do jej domu i spała w jej łóżku.

No tak, trochę się zagalopował.

- Możemy kupić nowe meble albo zająć inne pomieszczenia.

Dom jest wielki.

Brenna miała rację. Mężczyźni są beznadziejnie głupi.

- Nawet nie zdjęłeś jej obrączki.

Spojrzał zdumiony na rękę, jakby chciał powiedzieć: „Co to ma z nami wspólnego?” Po chwili jednak zeszywniał, a kiedy napotkał wzrok Jenny, dostrzegła w jego oczach panikę.

Rozmowa z jej siostrą rzuciła nowe światło na niektóre sprawy, włącznie z najważniejszą: Jenna już nie chce być aktorką. Kiedy się nad tym głębiej zastanowił, zrozumiał, że tęskniła za swoimi uczniami. Wolą pracować na własną rękę, chciała towarzyszyć młodym w rozwijaniu talentu, bardziej by ją interesował teatr amatorski niż rola w filmie czy serialu.

- Jako kto? - powtórzyła. - Jako kto mam zamieszkać w twoim...  
w jej domu?

- Jako przyjaciółka.

- Aha, jako przyjaciółka... Usłużna przyjaciółka.

- Co to znaczy?

- Usłużni przyjaciele? Tak moi uczniowie nazywają pary, które uprawiają seks, ale poza tym nic tych ludzi nie łączy. Żadnych romantycznych wzlotów, żadnych zobowiązań. Zero miłości.

- Widzisz coś złego w zaspokajaniu naturalnych potrzeb?

Więc tak to traktował? Zaspokajanie potrzeb? Tylko do tego była mu potrzebna?

- Nie mogę przyjąć twojej propozycji. Nie mogę zająć miejsca Tary. - Ruszyła do wyjścia, zatrzymała się w progu. - Niech ci się wiedzie jak najlepiej, Conradzie, życzę ci tego z całego serca, ale już nie mogę być twoją przyjaciółką.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Minęły dwa dni. Jenna nie dawała znaku życia.

Pocieszające było to, że nie wykorzystywała go dla zrobienia kariery, ale w jej pożegnalnym spojrzeniu było coś, co nie dawało mu spokoju. No i to uczucie pustki, które wciąż w nim narastało.

Przemierzał mieszkanie wzdłuż i wszerz, obchodził w kółko stolik z rzeczami Jenny - czerwoną misą na owoce, lawendowym lakierem do paznokci, jaskrawozieloną klamrą do włosów, słoiczkiem z różnokolorowymi drażetkami. Wreszcie uznał, że gdy zwróci je właścicielce, może odzyska spokój ducha. Niczego bardziej nie pragnął, ale przyszłość jawiła mu się jak jedna wielka czarna czeluść. A jeśli pozbędzie się rzeczy Jenny, jego mieszkanie straci wszelką barwę i też stanie się taką czarną czeluścią.

Przy Jennie czuł się spełniony. Dodała mu sił - jako mężczyźnie i jako aktorowi, przy niej radował się każdym nowym dniem. Widziała go, kiedy był w stanie upadku, a mimo to go kochała.

Kochała go. Tak, właśnie to zobaczył w jej spojrzeniu, kiedy się żegnała. A on ją zranił. Przerazała go myśl o miłości, ale jeszcze gorsza byłaby utrata Jenny.

I nagle dotarło do niego, że zakochał się w Jennie Graham!

Obsesyjnie strzegł swojego serca i dlatego nie zauważył, że Jenna nim zawładnęła tamtego wieczoru, kiedy wyciągnęła rękę do człowieka, który skrywał się pod maską. Dzięki niej ponury wieczór zamienił się w niezapomnianą chwilę, którą przechowa w pamięci jak

cenny skarb. Nie znał nikogo, kto by tak w pełni i trafnie umiał go rozszyfrować.

Bratnia dusza.

Jego wzrok padł na obrączkę na palcu. Brenna miała rację, mówiąc, że jest kretynem. Chciał wcisnąć Jennę w swoje dawne życie, podczas gdy powinien zbudować z nią nowe.

Czy potrafi ją przekonać, że należą do siebie? Pragnął ją mieć stale u swojego boku, ale bezczynnością niczego nie osiągnie.

Pół godziny później limuzyna ugrzęzła w korku trzy przecznice od mieszkania Jenny. Samo-chód nic drgnął od dziesięciu minut. Zniecierpliwiony Conrad spojrział na zegarek. Za godzinę Jenna wyjdzie do pracy.

- Wsiadam.  
- Słuchami - zdziwił się szofer.  
- Przejdę ten kawałek piechotą. - Szybko wyskoczył z wozu, nie zważając na przestrogi Kyle'a.

Już po paru chwilach ciągnął za nim spory tłum fanów. Kiedy zatrzymał się przy domu Jenny, zwrócił do nich, wiedząc, że cokolwiek powie, znajdzie się jutro w prasie brukowej.

- Wyznam wam prawdę, ale pod warunkiem, że zostawicie mi trochę prywatności, Idę poprosić kobietę, którą kocham, żeby bałwanowi, który ją zawiódł, dała drugą szansę. - Manewrując ręką obładowaną rzeczami Jenny, przycisnął łokciem guzik domofonu.

- Taki Słucham?  
- Wpuść mnie, Jenno, bo w przeciwnym razie zacznę rozdawać twoje drażetki.



Kiedy otworzyła po trwających wieczność dziesięciu sekundach, odetchnął z ulgą. Jeden z fanów otworzył mu bramę.

- Powodzenia, Conradzie.

- Dziękuję.

- Jenna czekała w otwartych drzwiach. Kiedy się zbliżył, zauważył jej bladość i sińce pod oczami.

- Przyniosłem twoje rzeczy. - Gdy weszli do środka, dostrzegł stertę kartonów. Natychmiast. wstąpiła w niego nadzieja. - Pakujesz się? Zmieniłaś zdanie?

- Nie, Conradzie, nie wybieram się do Kalifornii. Jadę do domu. Połóż te rzeczy gdziekolwiek.

- Gdzie się podziało twoje marzenie, by zostać gwiazdą?

- Ocknęłam się.

Chciał ją chwycić w ramiona, ale najpierw musiał jej wyznać, kim naprawdę dla niego jest. Brakło mu jednak słów. Brakło mu scenariusza. Kompletnie nie przygotował się do tej sceny, a nie był dobry w improwizacji.

Położył rzeczy na sofie, wsunął ręce do kieszeni, milczał jak niemota.

- No to... dziękuję, że to przyniosłeś. Jeżeli to już wszystko, pozwól, że wrócę do pakowania.

Stał, jak przymurowany. Szukał mocnych i przejmujących słów, ale dławili go emocje. Nie może stracić Jenny.

- Coś nie tak? - zapytała. Złapał oddech.

- Potrzebuję cię, Jenno.

- Nie odpowiada mi rola, jaką mi wyznaczyłeś.

- Gazety kłamią. Nie szukam zastępczyni Tary. Pragnę kogoś, kto wie, że nienawidzę premier i gal, i kto nie zmartwi się, jeżeli opuścimy niektóre z nich. Potrzebuję kogoś, komu zależy na tym, żebym grał w filmach, które sprawią mi radość, a nie w tych, które podobają się krytykom. - Podszedł do niej. - Potrzebuję partnerki na życie, która będzie ze mną nie dlatego, że dzięki mnie osiągnie sukces, ale dlatego, że mnie kocha.

Wstrzymała oddech i zamknęła oczy, pragnąc, żeby to się skończyło. Dlaczego Conrad to robi? Dlaczego nie oszczędził jej takiego poniżenia ?

- Nigdy nie powiedziałam, że cię kocham.

Uśmiechnął się czule.

- Ale mnie kochasz.

- Nic podobnego.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Niezła z ciebie aktorka, ale marna kłamczucha.

- Nie nadaję się na aktorkę - brnęła. - Wracam do domu, bo uwielbiam uczyć i nigdy nie powinnam była rzucić tej pracy.

Położył ręce na jej ramionach.

- Chcę, żebyś robiła to, czego pragniesz, co cię uszczęśliwi.

Kupimy dom w Kalifornii, w Nowym Jorku czy w Karolinie Północnej, tam, gdzie znajdziesz pracę. Potrzebne jest tylko lotnisko, żebym mógł latać na plan i wracać do domu. Przekonasz się, że to zda egzamin.

Powiedział wszystko, oprócz jednego. Tego, co najbardziej pragnęła usłyszeć.

- Przeżyłeś cudowne lata z Tara. Ja temu nigdy nie sprostam.

- Mylisz się. Naprawdę ją kochałem, ale nasze małżeństwo nie było jak z bajki, choć Sid i specjaliści od PR wmówili to mediom. Tara obsesyjnie bała się, że straci figurę, co zniszczy jej karierę, w końcu ja też uznałem, że jeśli nie będziemy mieli dzieci, oszczędzę sobie rozpacz, gdybym, nie daj Boże, miał któreś stracić. - Zacisnął pięści. Widok jego udręczonej twarzy ścisnął za gardło. -

Opowiedziałem ci różne rzeczy z mojej przeszłości, o których nigdy nikomu nie mówiłem. Nawet Sidowi. Nawet Tarze. Ale nie powiedziałem ci wszystkiego... Kiedy matka i brat zginęli, zostałem tylko z ojcem. Kochałem go, ale on był tak pogrążony w bólu, że nie potrafił odwzajemnić mojego uczucia. Szukał ukojenia w whisky, po prostu chlał. - Odetchnął głęboko. - Po śmierci Tary robiłem to samo. Pewnego dnia obudziłem się z twarzą na podłodze w kałuży wymiocin. Uświadomiłem sobie, że jestem takim samym pijaczkiem jak ojciec. Wylałem cały alkohol, jaki był w domu, i przysięgłem sobie dwie rzeczy: nie będę więcej pił i nigdy nikogo już nie pokocham. - Widział, jak po jej policzku spłynęła piekąca łza. Czule uśmiechnął się. -I wtedy ty się pojawiłaś. Byłem na samym dnie, ale nie odwróciłaś się ode mnie. Dźwignęłaś mnie ,choć na każdym kroku i uciekałem się do paskudnych chwytów. Chciałem cię zniechęcić, lecz nie dawałaś za wygraną. Dzięki tobie stałem się lepszym człowiekiem. - Otarł łzę na jej policzku. - Potrzebuję cię, Jenno.

- Conradzie... - Potrzebuje, ale nie kocha. To zbyt mało.

- Co mam zrobić, żebyś zmieniła zdanie? Jestem bogaty.

Powiedz, czego pragniesz, a będzie twoje.

Przytuliła jego dłoń do swej twarzy. Zauważyła, że zdjął obrączkę.

- Nie chcę twoich pieniędzy, twojego domu, roli w twoim filmie. Pragnę tylko miłości.

- Przecież cię kocham, Jenno - wyszeptał.

Zabrakło jej tchu. Odszukała wzrok Conrada, ale jeszcze bała się zaufać temu, co w nim ujrzała.

- Skąd mam mieć pewność, że widzisz mnie, a nie ją ?I skąd mogę wiedzieć, że nie robisz tego z wdzięczności?

- Bo cię kocham, Jenno. Jesteś jedyną kobietą w moim życiu, w moim sercu. - Ucałował jej dłoń, po czym przykląkł na jedno kolano. - Wyjdź za mnie, Jenno Graham. Zaczniemy razem nowe życie, a obiecuję że codziennie będę ci dawał dowody mojej miłości.

Gorące łzy popłynęły po jej policzkach.

- Kocham cię, Conradzie, a życie z tobą uczyni mnie najszcześniejszą kobietą na świecie.